PITAGORAS

WIELKI NAUCZYCIEL GRECKI

A. A. PARYSKI

Toledo, Ohio.

PITAGORAS

PITAGORAS

WIELKI NAUCZYCIEL GRECKI

Grecya w szóstym wieku.—Podróże Pitagorasa i Świątynia Delfijska. — Zakon Pitagorasa. — Doktryna. — Próby i cztery stopnie wtajemniczania: Przygotowanie, Oczyszczenie, Udoskonalenie, Wtajemniczenie.—Miłość i Małżeństwo.—Rodzina.—Losy Szkoły.—Platon.

NAPISAŁ: EDWARD SCHURE

SPOLSZCZYŁA: WŁADYSŁAWA NIDECKA

WYDAŁ

A. A. PARYSKI

Toledo, Ohio

"Poznaj samego siebie,
A poznasz wszechświat i Boga!"
(Napis na świątyni delfijskiej).

I.

GRECYA w VI w.

Dusza Orfeusza niby meteor Boski przebiegła burzliwe niebo Grecyi w kolebce. Lecz meteor znikł i znów ciemności Grecyę ogarnęły. Po wielkich rewolucyach socyalnych, tyrani Grecyi spalili księgi Orfeusza, a świątynię jego obalili, wyganiając z nich jego adeptów. Dążono do zatarcia samej pamięci o nim, to też w kilka wieków po jego śmierci większa część Grecyi o istnieniu jego zwątpiła. Próżno Wtajemniczeni tradycyę o nim przechowali tysiąc lat z górą, próżno Pitagoras i Platon mówili o nim jako o człowieku boskim, sofiści i retorzy uważali go za mit, pochodzenia muzyki dotyczący.

A jednak Orfeusz żył wciąż w swem dziele — w duszy Grecyi, przez niego przekształconej. Żył w świątyniach i ich Misteryach, w których czerpali swą wiedzę poeci, malujący tłumowi podniosłe prawdy, w obrazach życia pełnych, i mędrcy, propagujący je swą subtelną dyalektyką. Odnajdujemy myśl jego w turniejach gimnastyki i poezyi — w igrzyskach Delfijskich i Olympijskich i w trybu-

nale Amfiktyońskim — najwyższym i arbitralnym sędziu sprawiedliwości i pokoju, w którym Grecya zaczerpnęła swą podniosłą ideę narodową w godzinę heroizmu i zaparcia się siebie.

Lecz ta Grecya Orfeusza, której intelektem była czysta doktryna w świątyniach przechowywana, duszą religia plastyczna, a ciałem najwyższy trybunał sprawiedliwości w Delfach scentralizowany, po cząwszy od siódmego wieku poczęła chylić się ku upadkowi.

Rozkazy z Delf wychodzące posłuchu już nie znajdowały, napadano nawet święte terytoryum. Przyczyną tego zjawiska było obniżenie poziomu intelektualnego i moralnego świątyni. Zabrakło Wielkich Wtajemniczonych. Przedajni kapłani przekupywać się rządom poszczególnych państewek dawali, Misterya nawet poczęły obniżać swój podniosły charakter.

Ustrój Grecyi całej podlegał zmianie. Zamiast poprzedniej królewskości rolniczej i kapłańskiej nastąpiły rządy arystokracyi militarnej, rozwichrzonego demosu, albo nawet ucisk tyranii.

Świątynie bezsilnemi się widziały wobec tego postępującego wciąż rozprężenia.

Spopularyzowanie doktryn ezoteryzmu koniecznością się stawało. To też myśl Orfeusza pod różnemi przekształceniami przedostaje się do prawodawstwa cywilnego, do szkół poetów, pod portyki filozofów.

Ta ewolucya właśnie dała Grecyi trzy wieki jej

rozkwitu artystycznego i potęgi intelektualnej, której odblaski dotąd nam świecą. Ona to wydała Talesów, Solonów, Pindarów i Epaminondasów, lecz mistrzem Grecyi świeckiej był Pitagoras, podobnie jak Orfeusz był wiedzy świątyń mistrzem.

Pitagoras działał w pełnem świetle historyi. Pomimo przecież to pozostaje osobistością napoły legendarną, wskutek prześladowania, jakiego padł ofiarą wraz z wielu uczniami swymi, a naukę jego tak prześladowano, iż Platon z trudem niezmiernym zdobył manuskrypt mistrza, który zresztą spisywał zawsze swą doktrynę ezoteryczną tajemnem pismem i pod formą symboliczną jedynie, żywem słowem nauczając przeważnie. Lecz kwintescencya systemu jego doszła do nas w "Wierszach Złotych" Lyzisa, w komentarzach Hieraklesa, w fragmentach Filolausa i Archylosa, w Tymeuszu Platona, zawierającym kosmogonię Pitagorasa, a pisarze starożytni przytaczają mnóstwo anegdot z jego życia, malujących nam dokładnie tę potężną osobistość.

Doktryna Pitagorasa, z punktu widzenia ezoteryzmu porównawczego rozpatrywana, przedstawia wspaniałą iście syntezę. Jest to taż sama doktryna, którą gieniusz Indyi i Egiptu wytworzył, lecz helleński pierwiastek nadał jej prostotę i przezroczystość przedziwną i żywem przeczuciem wolności człowieka natchnął.

Była to epoka, w której wielcy reformatorzy religijni na różnych punktach naszej planety podobne doktryny propagowali. Ezoteryzm Fo-Hi wydał

w Chinach mędrca Lao-Tse. Ostatni Buddha, Szakia-Muni nauczał nad brzegami Gangesu. Kapłaństwo etruckie wysyła do Rzymu wtajemniczonego z księgami sybilńskiemi — króla Numę, który mądremi urządzeniami społecznemi stara się poskromić rosnącą ambicyę senatu rzymskiego.

I nie traf ślepy, iż ci reformatorzy zjawiają się w jednym czasie u ludów tak różnych. Ich różnorodne posłannictwo zmierza do jednego celu. Dowodzi to, iż w pewne epoki te same prądy ludzkość całą tajemniczo przebiegają. Skąd płyną ku nam?... Ze świata niewidzialnego, którego gieniusze i prorocy są świadkami i posłannikami.

II.

Na początku VI w. naszej ery Samos było jedną z najbardziej kwitnących wysp Jonii. Tu przyszedł na świat Pitagoras. Pitya delfijska, do której matka Pitagorasa przed urodzeniem jego jeszcze o wyroczni się udawała, orzekła, iż będzie mieć syna, "który stanie się pożytecznym wszystkim ludziom, po wsze czasy" a kiedy dziecię w łonie matki jeszcze Apollinowi poświęcone, rok miało, matka za radą kapłanów Delf zawiozła je do świątyni Adonai w dolinie Libanu i tu arcykapłana o błogosławieństwo dlań prosiła.

Dziecię wzrastało piękne, sprawiedliwości wrodzonej pełne, namiętnie wiedzy pożądające. To też Pitagoras młodzieńcem jeszcze posiadł całą wiedzę

ówczesnej Grecyi i zbrojny listem polecającym do Faraona Amazysa od ówczesnego władcy Samos, Polikratesa, lubiącego bawić się w Mecenasa, uczonych i poetów, do Egiptu się udaje.

Mędrcy egipscy nie ufali Grekom, za lekkomyślnych ich uważając, to też usiłowali oni zniechęcić młodzieńca. Lecz nowicyusz grecki z cierpliwością i odwagą niczem niezachwianą poddał się ich próbom. Inicyacya jego trwała dwadzieścia dwa lata, a za każdym krokiem tego mozolnego wzbijania się na szczyty próby trudniejszemi się stawały. Sto razy życie adepta narażonem było, zwłaszcza przy niebezpiecznej nauce magii i teurgii. Lecz nadzwyczajna moc duszy Pitagorasa i płomienne zamiłowanie wiedzy otworzyło przed nim skarbnicę ich mądrości odwiecznej.

W świątyniach Egiptu Pitagoras zgłębił świętą wiedzę matematyki—wiedzę cyfr i zasad powszechnych. Surowość dyscypliny kapłańskiej dała mu poznać potęgę woli ludzkiej, umiejętnie kształconej i rozwijanej, oraz jej różnorodne oddziaływanie tak na ciało, jak na duszę. ''Wiedza liczb i sztuka woli, oto są dwa klucze magii'' — powtarzali kapłani Memfisu. ''One to otwierają wrota wszechświata''.

Pitagoras stanął więc u szczytu wtajemniczenia egipskiego i zamierzał może powracać do Grecyi kiedy huragan wojny nagle porwał go z sobą.

Kambyzes, podbiwszy Egipt, wraz z częścią kapłaństwa egipskiego uwiózł do Babilonu i Pitagorasa.

Babilon ówczesny przedstawiał obszerne pole dla obserwacyi. Była to istna wieża Babel ludów, języków i kultów, a wyższe kapłaństwo Babilonu obok przedstawicieli starożytnej wiedzy Chaldei i magów Persyi posiadało w owej chwili również i elitę judaizmu w niewoli.

Pitagoras mógł więc rozszerzyć zakres swej i tak niezmiernie już obszernej wiedzy, studyując te doktryny, religie i kulty, których syntezę posiadali jeszcze niektórzy wtajemniczeni. Mógł zgłębić wiedzę Magów, spadkobierców Zoroastra, a jeżeli kapłani egipscy sami jedynie posiadali klucz powszechny do świętej wiedzy, magowie perscy wyżej podobno posunęli praktykę niektórych jej gałęzi. I tak przypisywali oni sobie umiejętność kierowania temi tajemnemi siłami przyrody, które zwali ogniem pantomorficznym i światłem astralnem.

W ich świątyniach, jak mówiono, czyniły się nagłe ciemności za dnia, lampy zapalały się same i groźne grzmoty huczały.

Pitagoras mógł więc zbadać w Babilonie tajemnice magii starożytnej. Mógł porównać strony dodatnie i ujemne monoteizmu żydowskiego, politeizmu greckiego, idei Trójcy indyjskiej i dualizmu perskiego.

Pora więc była dlań powrócić do Grecyi i dzieło swe rozpocząć. Grek pewien, imieniem Democedes, lekarz króla perskiego, uzyskał wolność dla Pitagorasa i po trzydziestu czterech latach oddalenia od ojczyzny, powraca on wreszcie do niej.

III.

ŚWIĄTYNIA DELFIJSKA.

Delfy były świętem świętych Grecyi. Tutaj to Pitya wyroki swe głosiła, tutaj zbierał się trybunał amfiktyoński, a różnorodne drobne ludy Grecyi naokół świątyni wznosiły swe kaplice, zawierające skarby świętych darów. Tutaj orszaki mężczyzn, niewiast i dzieci przybywały z dala, aby uczcić Władcę świata.

Ludy aryjskie już na pierwszym nieledwie szczeblu swej cywilizacyi poczęły czcić słońce, jako źródło światła, ciepła i życia. A kiedy myśl mędrców wzniosła się od zjawiska do jego przyczyny, poza ogniem, wyczuć się dającym i poza tem światłem widzialnem odnalazła płomień niemateryalny i światło duchowe. Pierwszy z nich utożsamia ona z zasadą męską, drugi — z zasadą żeńską, substancyą plastyczną.

Jest to ogólna zasada wszystkich inicyacyi. Zoroaster, Hermes, Mojżesz głosili ją zarówno.

Wiedza współczesna zbliża się niepostrzeżenie do tejże konkluzyi drogą całkiem różną, to jest poszukując istoty materyi i nie mogąc jej wytłumaczyć samej przez się. Już Paracelsus w XVI wieku badając połączenia chemiczne i przemiany ciał dochodzi do pojęcia o istnieniu czynnika powszechnego i tajemnego za pośrednictwem którego przemiany te następują. A kiedy przekonano się, iż światło jest wibracyą ele-

mentu nieważkiego, przypuszczono istnienie w przestworach fluidu nieskończenie subtelnego, przenikającego wszystkie ciała, za pośrednictwem którego fale ciepła i światła się rozchodzą. Jest to powrót do fizyki, teozofii greckiej. Newton, który życie strawił na badaniu ruchu ciał niebieskich, w twierdzeniach swych idzie dalej. Zwie on ten eter "Sensorium Dei", mózgiem Boskim, to jest organem, za pomocą którego Myśl Boża działa tak w nieskończenie wielkiem, jak w nieskończenie małem.

Istnienie tego fluidu nieważkiego lecz wszędzie obecnego, tego czynnika subtelnego lecz niezbędnego, światła dla dusz naszych niewidzialnego, lecz stanowiącego podstawę każdego światła i fosforescencyi, fizyk niemiecki Reinchenbach udowodnił doświadczeniami, umiejętnie zastosowanemi. Zauważył on mianowicie, iż osoby o nerwach niezmiernie wyczulonych, znajdując się w pokoju kompletnie ciemnym, spostrzegają na końcach magnesu silne promienie czerwone, żółte, niebieskie, wibrujące nieraz ruchem falującym. Ponawiał on wielokrotnie te doświadczenia, magnes innemi ciałami, mianowicie kryształami zastępując, i znów te same wyniki otrzymał. Osobniki ustroju nerwowego, wysoce przeczulonego, spostrzegały również białe promienie około postaci ludzkich.

Czyste światło astralne zjawia się jedynie w najwyższej ekstazie ducha, lecz bierze ono udział we wszystkich fluidach ziemskich i odgrywa rozmaitą

rolę w elektryczności i magnetyzmie zarówno ziemskim jak i zwierzęcym.

Filozofia okultyzmu jest na tym punkcie u wszystkich narodów zgodna. Zoroaster i Hieraklit, Pitagoras i św. Paweł, kabbaliści i Paracelsus dłoń tu sobie podają. Włada ona wszędzie, ta Cybella — Maja, wielka dusza świata, substancya wibrująca i plastyczna, którą tchnienie Stwórcy kieruje, a jej eteryczne oceany służą za łącznik wszystkich światów.

Światło astralne jest więc pośrednikiem między widzialnem, a niewidzialnem, między duchem a materyą, między wewnętrzną a zewnętrzną stroną wszechświata.

W olbrzymich masach w atmosferze skoncentrowane, pod wpływem działania słonecznego wybucha pociskami piorunów, a przez ziemię pochłonięte przebiega w magnetycznych prądach. Wysubtelnione w systemie nerwowym zwierząt, wolę ich członkom a wrażenia mózgowi przenosi. Formuje ono żywe organizmy do ciał materyalnych podobne, służy za substancyę astralnemu ciału duszy, szacie promiennej, którą duch ustawicznie tka sam sobie. A wedle dusz, jakie przyodziewa, wedle światów, które otacza, fluid ten podlega nieskończonym zmianom, wysubtelniając się lub gęstniejąc. Nietylko materjalizuje on ducha, a uduchowia materyę, lecz w swem żywem łonie odzwierciadla fakty żywiołowe i myśli ludzkie, niby w wiekuistem zwierciadle. Siła i trwanie tych obrazów jest proporcyonalne do napięcia woli, jakie wywo-

łuje. W rzeczy samej nie można inaczej wytłumaczyć suggestyi i poddawania myśli na odległość— tej zasady magii, dziś ogólnie uznanej przez wiedzę eksperymentalną. I tak przeszłość światów drży w świetle astralnem w obrazach niejasnych, a przyszłość zamieszkuje ją z istotami żywemi, które nieubłagane prawo zniewoliło wstąpić w ciało. Oto istotny sens zasłony Izydy i płaszcza Cybelli, w tkaninę których wszystkie istoty są wplątane.

To też, znalazłszy się raz w tym żywiole subtelnym, umysł jasnowidzący zrzuca z siebie zwykłe ograniczenia czasu i przestrzeni, nieprzezroczysta materya przezroczystą dla niego się staje i dusza z więzów ciała zwolniona, w krainę rodzimego sobie światła wkraczając, na mocy ekstazy przenika do świata duchowego. I tak Eschylos kładzie w usta cieniom Klitemnestry: "Spójrz na te rany: umysł twój widzieć je może; we śnie umysł posiada wzrok bystrzejszy, za dnia bowiem śmiertelnicy niewiele wzrokiem swym dostrzegają".

Jak się to daje na wielu faktach zaobserwować, stan jasnowidzenia różni się zarówno od snu, jak i od zwykłej jawy. Umysłowe zdolności jasnowidzących: pamięć, imaginacya i inteligiencya na potędze swej zyskują. Rozwijają się przytem nowe duchowe zmysły. Nietylko bowiem myśli magnetyzera udzielają się medyum, lecz czyta on w myślach obecnych, widzi poprzez mury, przenika poprzez setki mil we wnętrza, w których nigdy noga jego nie postała i obserwuje ukryte życie ludzi, których

nie zna. Oczy jego ciała zamknięte nic nie dostrzegają, lecz umysł jego widzi dalej i zdaje się unosić swobodnie w przestrzeni. Jednem słowem, jeżeli jasno widzenie jest zjawiskiem anormalnem z punktu widzenia ciała, jest ono stanem normalnym i wyższym z punktu widzenia ducha. Osobowość pozostaje przytem taż sama, lecz przechodzi na plan wyższy niejako. To też filozof niemiecki Schelling zdaje sobie sprawę z podstawowej wagi zjawisk jasnowidzenia, co się tyczy kwestyi nieśmiertelności duszy.

Konstatując, iż we śnie jasnowidzącym ma miejsce względne zwolnienie duszy z więzów ciała i stan podniosłości, jakiej nam rzeczywistość nigdy nie przedstawia, jak gdyby cała istota duchowa skoncentrowaną była w jednem ognisku, łączącem przeszłość teraźniejszość i przyszłość w jedną promienną wizyę twierdzi, iż, jeżeli objawy takie możebnemi są w tem życiu ziemskiem, jest to dowodem, iż osobistość nasza duchowa już tu istnieje w cielesnem naszem więzieniu, a po jego rozkładzie z więzów materyi zwolniona, powraca do stanu, jaki jest bardziej rzeczywistym dla niej, niż żywot nasz ziemski. To też Schelling ten przyszły stan duszy zwie poprostu: ''stanem jasnowidzenia.''

Charles du Prel taż samą tezę podtrzymuje: ''Świadomość mego ja'' -- powiada on w ''Philosophie der Mystik'' nie wyczerpuje pojęcia duszy. Sfera duszy o wiele sferę świadomości przerasta. Jest we mnie ''ja'' utajone, które we śnie i marzeniu się przejawia, moje ''ja'' rzeczywiste, nadziemskie, wyższe,

którego istnienie poprzedzało moje istnienie ziemskie z ciałem związane. Moje "ja" ziemskie jest śmiertelne, moje "ja" wyższe nieśmiertelnością obdarzone. Oto dlaczego św. Paweł powiada: "Już w tem życiu w niebie kroczymy."

Niektóre medya pod wpływem magnetyzera czują się pogrążonemi w falach światła o napięciu ustawicznie wzrastającem, a przebudzenie wydaje im się upadkiem w głąb ciemnicy.

Suggestya odczytywania myśli i spostrzeganie na odległość dowodzą zarówno niezależnego istnienia duszy i wznoszą nas ponad zmysłowe pojęcie wszechświata. Zadaniem przyszłości będzie oddać wyższym zdolnościom duszy ludzkiej przynależny im hołd i uznać ich znaczenie społeczne, organizując je pod kontrolą wiedzy i na podstawach religii rzeczywiście powszechnej, dla wszelkiej prawdy żywej otwartej. W każdym razie zjawiska jasnowidzenia, obserwowane w różnych jego fazach przez uczonych naszych, rzucają nowe światło na rolę wieszczek starożytności i na zjawiska tak zwane nadprzyrodzone, kroniki wszystkich ludów przepełniające. Współczesna psychologia eksperymentalna nauczyła nas nie przeczyć żadnym możliwościom natury ludzkiej i badać je z punktu widzenia praw ustalonych. Jeżeli więc jasnowidzenie jest dowiedzioną właściwością niektórych dusz wyjątkowych, nie wolno nam już, jak dotąd, odrzucać opowieści o prorokach, wyroczni i sybillach i przenosić je w dziedzinę zabobonów.

Pitagoras do Delf przybywszy, znalazł wśród

kapłanek Apollina dziewicę, imieniem Theoklea, która ustrojem swym nerwowym i wysokiem uduchowieniem nadawała się doskonale do zamiarów mistrza podniesienia powagi i wpływu wyroczni przez wyjątkowo uzdolnioną w kierunku jasnowidzenia Pytyę.

Theoklea zaś w Pitagorasie odczuła swego pana i mistrza.

Zrozumiawszy, iż dziewica stanie się subtelnem narzędziem dla jego podniosłych planów, Pitagoras dopuścił ją do nauk, jakich codziennie o wschodzie słońca udzielał kapłanom i do rozmów swych z nimi.

A chodziło tu o kwestye najwyższej wagi — o przyszłość Grecyi, a wraz znią o losy świata całego.

Huragan, jaki runął na Egipt, zagroził i Europie. Czyż Grecya, na wrogie sobie państewka podzielona, będzie w stanie oprzeć mu się? Chyba wówczas jedynie, jeżeli boski ogień Apollina żywym i promiennym blaskiem w sercu jej obywateli zapłonie.

Należy więc odrodzić Grecyę a odeprze ona barbarzyńców i nieśmiertelnem światłem zajaśnieje. Podnieść znaczenie wyroczni delfijskiej, znaczyło to podnieść poczucie religijne całej Grecyi to też Pitagoras rok cały pozostaje w Delfach, wtajemniczając w tajniki swej wiedzy kapłanów i Theokleę, budząc ich entuzyazm i wiarę umacniając. A kiedy po roku opuszcza Delfy, aby do Wielkiej Grecyi się udać, prastara świątynia Apollina ma już Pytonissę rzeczywiście natchnioną i kapłanów wtajemniczonych, może więc stać się dla Grecyi całej ogniskiem życia i płodnego czynu.

IV.

ZAKON PITAGORASA.

Kroton i Sybaris były najbardziej kwitnącemi miastami Włoch Południowych. Pitagoras wybiera więc Kroton, jako centrum swej działalności. Kierowały nim przyczyny różnorodne. Nie było bowiem celem jego nauczanie doktryny ezoterycznej gromadki uczni wybranych, lecz zastosowanie jej zasad do wychowania młodzieży i do ustroju państwowego. Plan ten pociągał za sobą założenie instytutu wychowawczego dla inicyacyi świeckiej z kierowniczą ideą powolnej zmiany organizacyi politycznej miast na wzór tego ideału filozoficznego i religijnego. Takiej inowacyi nie tolerowałaby żadna z republik Hellady, lub Peloponezu. Miasta greckie zatoki Tarenckiej mniej przez demagogię podminowane, były bardziej liberalnemi, Pitagoras spodziewał się więc znaleść życzliwe przyjęcie dla swych reform w senacie krotońskim. Dodajmy, że zamiary jego poza Grecyę sięgały. Przewidywał on upadek hellenizmu i pragnął złożyć w skarbnicę ludzkości zasady religii na wiedzy opartej. Zakładając swą szkołę w Krotonie, rozpowszechniał tym sposobem ideę ezoteryzmu we Włoszech i w drogocennem naczyniu swej inicyacyi przechowywał dla ludów Zachodu kwintesencyę mądrości Wschodu.

Przybycie Pitagorasa do Krotonu istną rewolucyę wywołało. Zgromadza on młodych ludzi w świą-

tyni Apollina i mocą swej wymowy, rozpuście ich wyrywa. Wzywa kobiety do świątyni Junony i zniewala je do ofiarowania Bogini ich pozłocistych szat i drogocennych ozdób, jako trofei, jasnego nad zbytkiem i próżnością zwycięstwa. Surowość swej nauki łagodził niewysłowionym czarem osobistym, a z jego zniewalającej mądrości płomień zdawał się tryskać Piękność i urok jego twarzy, szlachetność całej postaci, wdzięk głosu nieprzepartym magnesem pociągały. Podbijając tłumy uczył je miłować cnotę i Prawdę.

Senat krotoński, czyli Rada Tysiąca, zaniepokojona tym wpływem, wzywa Pitagorasa, aby zdał przed nią sprawę ze środków, jakiemi się posługuje, aby umysły ujarzmiać.

Wezwanie to stało się dla Pitagorasa pożądaną sposobnością rozwinięcia swych pojęć o wykształceniu młodzieży, oraz wykazania, iż nietylko nie grożą doryjskiemu ustrojowi miasta, ale owszem, w życie wprowadzone, współdziałać będą jego utrwaleniu a skłoniwszy w ten sposób ku swym planom najbogatszych i najbardziej wpływowych obywateli, proponuje założenie instytutu w celach rozwoju jego doktryn.

Projekt jednogłośnie przyjęto i po upływie kilku lat, na krańcach miasta wznosi się gmach, portykami i ogrodami otoczony.

Tak powstał Instytut, czyli Zakon pitagorejski, jednocześnie kolegium wychowawcze, akademia nauk i wzorowego miasta miniatura.

V.

PRÓBY I STOPNIE INICYACYI. — DOKTRYNA PITAGORASA.

Wśród oliwek i cyprysów ukryta nieledwie siedziba Pitagorejczyków śnieżną swą białością mile wzrok pociągała. Świątynia Muz wznosiła się w samym środku jej zabudowań, górując nad niemi. W oddali zatoka rozpościerała swe wyniosłe wybrzeża, niby w czarze z agatu w nich zawarta, a Morze Jońskie linią przeczystego lazuru horyzont zamykało.

I nieraz dostrzedz można było niewiasty, wychodzące z lewego skrzydła zabudowań i kierujące się aleją z cyprysów ku morzu, aby w świątyni Cerery ceremonii płci swej właściwych dopełnić.

Nieraz również ze skrzydła prawego młodzieńcy dążyli do świątyń Apollina. A jakimże powabem pociągała młodzieńcze dusze podwójna egida obu bóstw, z których jedno wyobrażało głębokie tajniki Kobiety i Ziemi, drugie — Mężczyzny i Niebios tajemnicami władało.

Mieścina wybranych wśród tego miasta ludnego i gwarnego przedstawiała istną oazę ciszy i spokoju, pociągając szlachetniejsze instynkty młodzieży.

Lecz co się w jej wnętrzu działo, tajemnicą pozostawało, a w przyjmowaniu nowicyuszów Pitagoras okazywał niezmierną powściągliwość. Młodzi ludzie,

pragnący wstąpić do stowarzyszenia, poddawani byli wielu próbom.

Dopuszczano ich naprzód do tak zwanego Gimnazyum, w którem w gimnastyce się ćwiczyli. Pitagoras wprowadził do niej wprawdzie i udane boje pod formą zbiorowych tańców doryjskich, lecz walka w pojedynkę surowo zakazaną była, jako rozwijająca wraz z siłą i zręcznością nienawiść i pychę.

Młodzi ludzie przyjaźnie otaczali przybysza a otwarcie wypowiadając przed nim przekonania swoje, różnorodnych kwestyi życia dotyczące, do tejże samej szczerości mimowoli go zachęcali.

Swoboda taka dawała Pitagorasowi i nauczycielom możność urobienia sobie sprawiedliwej opinii o charakterze nowicyusza, przyczem, jak powiadają, Pitagoras zwracał szczególną uwagę na charakterystykę śmiechu i chodu, a jako głęboki znawca fizyognomistyki nie mylił się nigdy.

Po upływie kilku miesięcy takich obserwacyi, następował okres prób. Były one zapożyczone z ustroju inicyacyi egipskiej, lecz zastosowanie do natury Greków, których wrażliwość nie zniosłaby była śmiertelnej grozy krypt Memfisu i Teb. Dążącym do inicyacyi, nakazywano jedynie spędzić noc w pieczarze, w okolicach miasta położonej, w której podług mniemania ogółu, zjawiały się duchy i potwory. Tych, którzy nie mieli siły znieść ponurych wrażeń samotności i nocy, którzy nie zdecydowali się wejść tam, lub przed nadejściem poranka stamtąd uciekli, u-

znawano ich za zbyt słabych dla inicyacyi i oddalano ze stowarzyszenia.

Próba moralna trudniejszą przecież była. Nagle i bez żadnego zgoła uzasadnienia zamykano aspiranta w ciasnej i smutnej celce. Przynoszono mu tabliczkę cyfrową i nakazywano rozstrzygnąć sens jednego z symbolów pitagorejskich, np.: ''Co oznacza trójkąt, wpisany w koło?'' lub: ''Dlaczego dodekader, zawarty w sferze, jest cyfrą wszechświata?''

Więzienie takie o suchym chlebie i wodzie trwało nieraz dzień cały. A potem nagle również wprowadzano go do sali, w której towarzysze jego zgromadzeni byli. Mieli oni rozkaz szydzenia bez miłosierdzia z nowicyusza, a wiedząc, ku jakiemu to celowi zmierza, sumiennie wywiązywali się z polecenia.

Głód, samotność tylu godzin, oraz pozorne okrucieństwo takiego postępowania, nie jednego do wybuchu doprowadzało. Takiego niezwłocznie usuwano. Ze wstydem ustępując, niedoszły Pitagorejczyk stawał się nieraz zażartym wrogiem stowarzyszenia.

Ci zaś, którzy ze stałością znosili napaści, którzy odpowiadali na zaczepki rozumnie i dowcipnie i oznajmiali iż próbę w każdej chwili ponowić gotowi, ażeby tylko cząstkę prawdy zdobyć, zostawali uroczyście przyjmowani do Zakonu Pitagorejczyków i przez swych współtowarzyszy entuzyastycznie byli witani.

PIERWSZY STOPIEŃ: PRZYGOTOWANIE.

(Nowicyat i życie Pitagorejczyków).

Rozpoczynał się więc właściwy nowicyat, zwany paraskeie (przygotowanie), który obejmował przynaj mniej dwuletni okres czasu, a mógł i do pięciu lat się przeciągnąć. Nowicyusze, czyli słuchający (akusikoi) byli poddani w czasie wykładów, jakich im udzielano, regule absolutnej ciszy. Nie mieli prawa ani jakiegokolwiek zarzutu swoim mistrzom, ani ich nauk kwesty onować. Byli obowiązani przyjmować je z uszanowaniem i długo nad niemi rozmyślać całą głębią swej isto ty.

Pitagoras uważał, iż ćwiczenie młodzieży w dyalekcie i rozprawach przedtem, zanim poczucie prawdy posiądą, wytwarza jedynie puste mózgownice i pyszałkowatych sofistów. Pragnął on przedewszystkiem rozwinąć w swych uczniach pierwotną zdolność człowieka, kategoryi wyższej i duchowej — intuicyę. W tym celu nie zaczynał od pojęć tajemniczych i trudnych do zrozumienia, lecz od uczuć wrodzonych podstawowych obowiązków człowieka, z chwilą wejścia jego w życie, i wykazywał związek tych obowiązków z prawami powszechnemi.

Zaszczepiając młodym ludziom przedewszystkiem miłość ku rodzicom, uczucie to w wyższe sfery duchowe wznosił, utożsamiając ideę ojca z ideą Bóstwa — Twórcy wszechświata.

"Niema nic bardziej czci godnego — mawiał — nad ojcostwo. Homer zwał Jupitera królem Bogów,

lecz chcąc jego wielkość wyrazić, nazwał go Ojcem Bogów i ludzi".

Wykazywał, iż nawet miłość ku Ojczyźnie wypływa w sposób naturalny z tej miłości ku rodzicom.

Ogromną wagę nadawał również wyborowi przyjaciela. "Przyjaciel jest naszym sobowtórem. Niby Bóstwo, czcić go należy" — było regułą Pitagorasa, a żądając absolutnego posłuszeństwa mistrzom, w wyborze przyjaciela pozostawiał nowicyuszom zupełną swobodę.

Przygotowanie moralne poprzedzało więc przygotowanie filozoficzne. Związek, jaki nowicyusz nauczył się w ten sposób dostrzegać między społecznemi obowiązkami a prawami wszechświata całego, pozwalał mu przeczuwać podstawowe prawo analogii i zgody powszechnej, na którem polegały główne zasady misteryi, doktryny okultyzmu i całej filozofii Pitagorasa wogóle, a jego umysł przyzwyczajał się odnajdywać odbicie porządku niewidzialnego w rzeczywistości widzialnej.

Maksymy ogólne i zasady kierownicze treściwe, stanowiły furtkę niejako do światów wyższych.

O poranku i wieczorem ucho ucznia pieściły harmonijne dźwięki liry, którym towarzyszyły podniosłe słowa "Wierszy Złotych":

"Oddaj Nieśmiertelnym cześć im należną,
Lecz wiarę swą zachowaj."

Maksymę tę tłomacząc, wykazywano, iż Bogowie, różni z pozoru, ciż sami u wszystkich ludów byli,

ponieważ są to uosobienia jedynie tychże samych sił intelektualnych i animicznych, działających we wszechświecie. Mędrzec może więc cześć swym bogom ojczystym oddawać, o istocie ich posiadając zgoła odmienne od ogółu wyobrażenie.

Tolerancya dla wszystkich kultów, jedność wszystkich ludów w pojęciu ludzkości, jedność wszystkich religii w Wiedzy ezoterycznej—oto nowe idee, niby Bóstwa wspaniałe, do uznania i czci wzywające nowicyusza.

A "Złota lira" swą podniosłą naukę ciągnęła:

"Czcij pamięć bohaterów dobroczynnych
Duchów pół-boskich."

I oto niby pod zasłoną, boska Psyche — dusza ludzka, zjawia się przed olśnionym wzrokiem młodzieńca. Niby smuga światła, droga anielska rozbłyskiwała przed nim. Przez cześć swą dla półbożków i bohaterów wstępował on symbolicznie w dziedzinę doktryny przyszłego życia, w tajemnicę rozwoju powszechnego.

Takiemu przygotowaniu ze strony duszy towarzyszyły równomiernie przygotowania ze strony ciała za pośrednictwem rozumnej higieny i surowej dyscypliny obyczajów.

Namiętności swe zwyciężyć — oto był pierwszy obowiązek inicyacyi. Kto ze swojej istoty harmonii nie wykrzesał, nie może stać się odbiciem harmonii Bożej. Ideał Pitagorejczyków nie miał w sobie nic do ascetyzmu zbliżonego, małżeństwo bowiem uwa-

żanem było przez nich za święte. Lecz nowicyuszom polecano czystość, wtajemniczonym umiarkowanie, jako źródło mocy i udoskonalenia.

Pitagoras przyrównywał rozkosz do śpiewu Syren, które znikają przy zbliżeniu się do nich, pozostawiając jedynie zdruzgotane kości znęconego i jego krwawe cielsko na skałach przez fale podmywanych, w czasie kiedy radość prawdziwa podobną jest melodyi Muz, budzącej w duszy szczęście boskie.

Wierzył on cnocie kobiety wtajemniczonej, lecz nie ufał zwykłej niewieście. Uczniowi, który zadał mu pytanie, kiedy będzie mu dozwolonem posiąść kobietę, odrzekł ironicznie: "Kiedy znużysz się spokojem twego ducha".

Skoro tylko promienny błysk słońca wysuwał się z błękitów morza Jońskiego i kolumny świątyni "Muz" złocił, Pitagorejczycy śpiewali na cześć Apollina, wykonując przytem taniec doryjski o charakterze surowym i podniosłym. Po ablucyach obowiązkowych udawano się gromadnie do świątyni, absolutne milczenie zachowując. "Każde przebudzenie, to niby zmartwychwstanie nowe"— mawiał Pitagoras. i posiada ono swoje "niewinności kwiecie" Dusza nowicyusza w brzasku dnia winna się była skupić, aby pozostać czystą dla nauk tego poranku. W świętym gaju, otaczano mistrza i nauczycieli i wykład odbywał się wśród ożywczego drzew szumu lub w portyków cieniu.

W południe odmawiano modlitwy do bohaterów i geniuszów dobroczynnych. Tradycya ezoteryczna

przypuszcza bowiem, iż dobre duchy lubią zbliżać się do ziemi wraz z promieniami słońca, w czasie, kiedy złe cień przekładają i wraz z nocą w atmosferę wstępują. Skromny posiłek południowy składał się zwykle z chleba, miodu i oliwek.

Czas poobiedni poświęcono ćwiczeniom gimnastycznym, nauce i rozmyślaniu o wykładzie porannym Po zachodzie słońca odmawiano wspólne modły, śpiewano hymn na cześć Bogów kosmogonicznych: Jupitera niebiańskiego, Minerwy—Opatrzności i Dyany—zmarłych opiekunki. A wonie kadzideł przed ołtarzem polowym palonych, cicho wznosiły się ku ciemniejącym błękitom, w których już gdzieniegdzie gwiazdy przeświecać poczynały.

Po posiłku wieczornym, najmłodszy z nowicyuszów czytał jeszcze ustępy odpowiednie, a najstarszy je komentował.

Tak upływały dni Pitagorejczyka, czyste, niby wody górskiej krynicy, jak bezchmurny wiosenny poranek jasne.

Rok podzielonym był wedle wielkich zmian astronomicznych, świętami czczonych. I tak, święto powrotu Apollina hyperborejskiego i święto misteryi Cerery łączyło wszystkich nowicyuszów płci obojej. Młode dziewczęta grały na lirach ze słoniowej kości, niewiasty zamężne w swych purpurowych peplum chóry tworzyły, a w pięknie form, ruchów i melodyi Bóstwo samo przejawiać się zdało i dreszcz świętego przeczucia Zaświatów ogarniał dusze.

Lecz kiedy który z nowicyuszów, nie dotrwawszy

występował ze Stowarzyszenia, lub tajemnice jego zdradzał (ten ostatni fakt jednak raz jeden się zdarzył) miała miejsce ceremonia, zdolna grozą swą wstrząsnąć młode imaginacye.

Dezerterowi, zanim się oddalił, ustawiano trumnę, niby zmarłemu. "Bardziej od zmarłych jest umarłym, gdyż powraca do czczego życia; ciało jego wśród ludzi przesuwać się będzie, lecz duch jego już umiera. Opłakujmyż więc zmarłego!" — przemawiał mistrz. I niby widmo złowrogiej przepowiedni, trumna ta później długie jeszcze lata prześladowała dezertera.

STOPIEŃ DRUGI: OCZYSZCZENIE.

(Liczby — Teogonia).

Szczęsnym był "złoty", wedle wyrażenia starożytnych, dzień, w którym Pitagoras przyjmował do mieszkania swego nowicyusza i uroczyście zatwierdzał go w godności swego ucznia. Rozpoczynał się teraz dla niego związek ustawiczny i bezpośredni z mistrzem i otwierał się przed nim dostęp do wewnętrznego podwórca, dla adeptów jedynie przeznaczonego. Stąd miano ezoterycznych (wewnętrznych) i exoterycznych (zewnętrznych).

Rozpoczynała się inicyacya właściwa.

Polegała ona na wykładzie rozumowej doktryny okultyzmu, poczynając od podstaw, zawartych w tajemniczej wiedzy liczb świętych, aż do najbardziej krańcowych konsekwencyi ewolucyi powszechnej, do ostatecznych przeznaczeń boskiej Psyche — duszy lu-

dzkiej. Ta wiedza liczb świętych znaną była pod różnemi mianami w świątyniach Egiptu i Azyi, ponieważ zawierała w sobie klucz do całej doktryny, w ścisłej tajemnicy zachowywaną była. Cyfry, litery, figury gieometryczne, lub postacie ludzkie, służące za symbol tej algiebry okultyzmu, wtajemniczony jedynie mógł pojąć. A znaczenie ich tłomaczono adeptom dopiero po złożeniu przez nich przysięgi milczenia. Pitagoras wiedzę tę wyłożył w księdze własnoręcznie napisanej, a zatytułowanej przez niego "hieros logos", czyli święte słowo. Księga ta nie doszła do nas, lecz późniejsze pisma Pitagorejczyków: Filolousa, Archytosa i Hieroklesa, zarówno jak dyalogi Platona, traktaty Arystotelesa Jamblicha z zasadą jej nas zapoznają, a ezoteryzm porównawczy kluczem do zrozumienia służy

W nauce Pitagorasa liczby przestawały być pojęciami abstrakcyjnemi, przedstawiały się jako twórcza właściwość- Jedności Najwyższej — Boga. Wiedza liczb była wiedzą sił żywych, Boskich właściwości działających zarówno w człowieku, jak w całem wszechświecie, w mikrokosmosie i makrokosmosie zarazem.

Teologia prawdziwa winna dostarczyć podstaw dla wszystkich nauk. Wówczas dopiero staje się ona wiedzą Boską, kiedy wykazuje jedność i ciągłość ich wszystkich. Taką właśnie rolę odgrywała w świątyniach egipskich wiedza słowa świętego — wiedza liczb, a adept przez mistrza prowadzony, wiedzę jej naprzód śledził w swem jestestwie własnem, potem dopiero oglądał ich przeróżne zastosowanie w obszarze wszechświata.

Nie odrazu przecież dochodził on do tego wchłonięcia niejako Prawdy, w którem człowiek przez koncentracyę swych zdolności i potęg, byt wszechświata w sobie samym odzwierciadla. Wymagało to lat całych odpowiedniego rozwoju inteligiencyi i woli i ich najmożliwiej harmonijnego współdziałania. Niewielu jedynie dochodziło do władania świętem słowem, a drogą ku tym wyżynom było mozolne odczytywanie świętych głosek Prawdy.

Pitagoras nauk swych udzielał w świątyni Muz tuż obok jego mieszkania w ogrodach wewnętrznych wzniesionej. Mieli tu dostęp jedynie uczniowie drugiego stopnia. We wnętrzu świątyni wznosiły się statuy dziewięciu Muz. W pośrodku tajemnicza i święta Hestya zasłoną okryta lewą ręką osłaniała płomień domowego ogniska, prawą na niebo wskazując. U Greków, podobnie jak u Rzymian, Hestya czyli Westa była strażniczką zasady Boskiej w każdym tworze zawartej, a w inicyacyi Pitagorasa oznaczała ona wiedzę Boską, czyli Teogonię. Muzy, otaczające ją prócz nazw swych zwykłych, tradycyą mitologii uświęconych, nosiły jeszcze miano nauk ezoterycznych, których były strażniczkami. Urania — astronomii i astro logii, Polihymia — wiedzy o zagrobowym bycie i sztuki przepowiadania przyszłości, Melpomena ze swą tragiczną maską — wiedzy życia i śmierci, metamorfoz i odrodzeń. Wszystkie trzy razem stanowiły kosmogonię, czyli fizykę niebiańską. Kalliope, Klio i Euterpe były opiekunkami wiedzy o człowieku, czyli psychologii wraz z jej gałęziami: medycyną, moralnością i magią.

Ostatnia grupa z Terpsychory, Erato i Thalii złożona, wyobrażała fizykę ziemską — wiedzę żywiołów, kamieni, roślin i zwierząt.

"Muzy te — tłomaczył Pitagoras — są wyobrażeniem potęg Boskich, których niemateryalne, wzniosłe przejawy w sobie samych odnaleźć możemy. I tak jak one, zwracają się twarzą do płomienia Hestyi, z której powstały, która im nadaje ruch, rytm i melodyę właściwą, i my zwracać się winniśmy do Źródła Wszechświata — Istoty Twórczej, aby udział w Jej bycie uzyskać".

I potężna mistrza ręka zdawała się wyrywać słuchaczy ze świata kształtów i barw, rzeczywistością zwanych, zacierać granice czasu i przestrzeni i pogrążać ich w Wielką Monadę — w samą istotę Niepojętego.

Pitagoras zwał Jednością pierwotną płomień wszystko przenikający, Duch sam przez się istniejący Niepodzielny, Wiekuisty i Niepojęty, którego myśl twórczą światy znikome głoszą.

"Istota rzeczy sama w sobie niedostępną jest do zgłębienia dla człowieka — nauczał Pitagorejczyk Filolous. — Zna on jedynie zjawiska tego świata, w których nieskończoność łączy się ze znikomością. A w jakiż sposób je poznaje? Ponieważ między nim, a niemi istnieje łącznik — zasada wspólna, dana im przez Jedynego, który wraz z ich istotą nadaje im miarę i zrozumiałość. On jest łącznikiem między przedmiotem i podmiotem, On przyczyną wszechrzeczy, przez którą dusza bierze udział w ostatecznej przyczynie bytu.

Jak przecież zbliżyć się ku Niemu? Czy widział kto Pana czasu, Duszę słońc, źródło inteligencyi wszelkich?

Jedynie łącząc się z Nim, istotę Jego poznać można. Podobien jest do niewidzialnego płomienia, w centrum wszechświata istniejącego, jaki przecież ogarnia sobą i przenika wszystko, co istnieje.

Inicyacya polega właśnie na zbliżeniu się do Najwyższego przez naśladowanie Go, przez usiłowanie doskonalenia się wszechstronnego, przez panowanie nad złudą bytu mocą intelektu, przez stanie się czynnym jak Stwórca, a nie biernym, jak rzeczy martwe.

"Istota, dusza nasza—nauczał Pitagoras—to mikrokosmos rzeczywisty, a pełna ona burz i niezgodności. Dopiero przez sharmonizowanie władz wszelkich naszego jestestwa możemy jedność jego osiągnąć. Wtedy jedynie Bóg zstępuje do naszej świadomości wtedy jedynie w potędze Jego udział bierzemy i wola nasza staje się kamieniem węgielnym boskiego Bytu — ołtarzem Hestyi — tronem Jupitera".

Bóg, substancya niepodzielna, ma jako liczbę Jedność, Nieskończoność w łonie swem zawierającą; jako miano — Ojciec, Twórca, lub Wiekuista Zasada Męska; — jako godło żywy płomień — symbol Ducha, istotę wszechrzeczy. Oto pierwsza Prawda.

Ta wielka Jedność działa jako Dwoistość Twórcza. Z chwilą bowiem, kiedy Bóg się przejawia, Dwoistością się staje: Istotą niepodzielną i Substancyą podzielną: Zasadą męską twórczą i Zasadą żeń-

ską bierną, czyli materyą plastyczną żywą. Dyada więc wyobraża łączność wiekuistych Zasad męskiej i żeńskiej w Bogu. Orfeusz wyraził niegdyś to samo pojęcie słowy: "Jupiter jest Małżonkiem i Boską Mał żonką". Wszystkie kulty politeistyczne pojęcie to posiadały i wyobrażały Bóstwo to pod męską to pod kobiecą postacią.

Ta Natura żywa, wiekuista, ta Małżonka Boga, to nietylko natura ziemska, lecz niewidzialna oczom natura Boska — Dusza świata — Światło pierwotne— Maia, Izyda, Cybella, która pierwsza zadrżała pod tchnieniem Boskiem, zawierająca istotę wszystkich dusz i wszechrzeczy w łonie swojem — to Demeter, żywa ziemia i wszystkie ziemie wraz z ciałami, co na nich żyją, a w które wiekuiście wcielają się dusze — to Kobieta wreszcie — Mężczyzny towarzyszka. W ludzkości kobieta wyobraża naturę i doskonałe odźwierciedlenie Boga, to nie Mężczyzna sam, to kobieta i mężczyzna. Stąd ich pociąg wzajemny, niepokonany, fatalny, czarodziejski, stąd szał miłosny, w którem igra marzenie o bycie nieskończonym i ciemne odczucie, iż w łonie Boga wiekuista Męskość i wiekuista Kobiecość w doskonałej łączności istnieją.

Wszechświat — wypływ Boskiej Dyady jest potrójnym. Podobnie bowiem, jak człowiek, składa się z trzech różnorodnych elementów, wzajem w sobie zawartych: ciała, duszy i ducha, podobnie i wszechświat obejmuje trzy koncentryczne sfery: świata zmysłowego, ludzkiego i Boskiego. Tryada zatem, czyli prawo Trójcy jest podstawowem Prawem Bytu i rze-

czywistem do niego kluczem. Odnajduje się ono bowiem na wszystkich szczeblach drabiny życia, od ustroju komórki organicznej począwszy, przez ustrój fizyologiczny zwierzęcego ciała, działanie systemu krwionośnego i systemu mózgo-paciежowego, aż do ustroju człowieka, wszechświata i Boga. Klucz ten otwiera więc umysłowi naszemu całą wewnętrzną budowę wszechświata, nieskończoną łączność między makrokosmosem i mikrokosmosem, czyli wszechświatem, a człowiekiem.

Pitagoras nauczał, iż umysł człowieka, jego intelekt z Boga czerpie swą naturę nieśmiertelną, niewidzialną, czynną którego cząstką śmiertelną, podzielną i bierną ciało stanowi. To, co zwiemy zwykle duszą, złączone jest nierozłącznie z duchem, lecz urobionym z trzeciego elementu, pośredniczącego niejako, pochodzącego z kosmicznego fluidu. Dusza więc jest to ciało eteryczne, które duch tka ustawicznie sam sobie, a bez którego nie mogłoby być ono czynnem i pozostałoby martwą nieruchomą bryłą.

Podobną doktrynę spotykamy u wtajemn. św. Pawła, nauczającego, o ciele duchowem. Dusza posiada kształty, podobne do ciała, które ożywia, a po jego rozkładzie czyli śmierci staje się, wedle wyrażenia Pitagorasa, przez Platona podjętego ''subtelnym wozem'', unoszącym ducha ku Boskim sferom, lub strącającym go w ciemne otchłanie materyi, a to wedle jego wartości. A ustrój i ewolucya człowieka powtarza się w koliskach coraz obszerniejszych na całej drabinie bytu i sfer wszystkich. I podobnież jak ludzka

Psyche w szrankach ducha, co ją ku wyżynom pociąga, które ją w więzach przytrzymuje, walczyć musi, podobnie ludzkość cała rozwija się w szrankach świata zmysłowego i tak zwanego naturalnego, w który swemi ziemskiemi korzeniami wrasta i Boskiego, czyli świata duchów czystych, w których tkwi jej wiekuiste Źródło i ku któremu nieświadomie zdąża. To zaś, co ma miejsce wśród ludzkości naszej, powtarza się na wszystkich ziemiach we wszystkich systemach słonecznych w rozmiarach coraz innych, w kształtach coraz to odmiennych. Jeśli więc kolisko to do nieskończo ności rozszerzymy i w jednem pojęciu ogarniemy niezliczone światy, dotrzemy do myśli Twórczej, astralnego fluidu i światów w ich ewolucyi inaczej mówiąc: do Ducha, Duszy i Ciała Bóstwa. Podnosząc zaś zasłonę po zasłonie i zgłębiając właściwości Boskiej Istoty, ujrzymy Tryadę i Dyadę Boską, zawarte w niezmierzonych głębiach Boskiej Monady niby iskrzenie się gwiazd na łonie nieskończonego bezmiaru.

To też prawo Trójcy stanowi kamień węgielny ezoteryzmu. Wszyscy wielcy twórcy religii mieli o nim pojęcie. Wszyscy teozofowie przeczuwali je.

Wyrocznia Zoroastra głosi:

> Liczba Trzy wszechświatem całym włada
> A Jedność jej Zasadą Twórczą".

Zasługą Pitagorasa było sformułowanie tego Prawa z przejrzystością właściwą gieniuszowi greckiemu Uczynił on z niej centralny punkt swej teogonii, podstawę całej wiedzy, którą potężny jego umysł obejmował. W pismach ezoterycznych Platona występuje ona

już pod zasłoną, a staje się zupełnie niezrozumiałą dla filozofów późniejszych i pojęta zostaje dopiero w czasach naszych, przez kilku wybitnych przedstawicieli okultyzmu, w pierwszych szeregach których należy umieścić i Fabre d'Olivet, autora dzieła: Vers dores de Pythagore".

Podobnie jak Trójca powszechna koncentruje się w Jedności Boga, czyli Boskiej Monadzie, trójca ludzkaześrodkowywa się w poczuciu osobliwości i w potędze woli, która w swej żywej jedności skupia wszystkie zdolności ducha, duszy i ciała. Trójca Boska i ludzka w Monadzie zawarta, stanowi Trójcę świętą. Lecz człowiek realizuje swą własną trójcę w sposób jedynie względny, Wola jego, na całą jego istotę oddziaływająca, nie może jednak działać jednocześnie i zupełnie na wszystkie trzy jego organy, to jest instynkt, duszę i intelekt. To też zarówno wszechświat jak i Bóg kolejno w tych trzech zwierciadłach się odbijają.

1) Spostrzegamy poprzez kalejdoskop zmysłów: Bóg jest mnogością, jak nią jest nieskończoność przejawów Jego. Oto źródło politeizmu z jego mnogością bóstw.

2) Widzimy poprzez rozumną duszę: Bóg jest podwójnym, to jest Duchem i materyą. Stąd dualizm Zoroastra, Manichejczyków i wielu innych religii.

3) Pojęty przez intelekt czysty, jest on potrójnym, zawierając w sobie Ducha, duszę i ciało w przejawach wszechświata całego. Stąd kulty Trójcy indyjskiej i chrześcijaństwa

4) Z punktu widzenia woli, wszystkie władze w sobie skupiającej, Bóg jest jeden. Oto źródło hermetycznego monoteizmu Mojżesza w całej jego bezwzględności.

Różnorodność kultów wypływa więc z tego faktu, iż człowiek realizuje Bóstwo poprzez swą własną istotę, która jest względną i skończoną, w czasie, kiedy Bóstwo realizuje wieczną Jedność trzech odrębnych światów w harmonii wszechświata.

To, cośmy tu wyrzekli, wykazuje znaczenie iście magiczne Tetragramu w rozwoju łańcucha pojęć. Nietylko bowiem stanowi on podstawę wiedzy, prawo bytu, zasadę jego ewolucyi, lecz jeszcze przyczynę pozornej różnorodności kultów i rzeczywistej jedności u szczytów.

Jest to więc w rzeczy samej klucz do wszechświata. To też Lyzis mówi z entuzyazmem o tym symbolu w swych "Złotych Wierszach", a Pitagorejczycy przysięgę nań składali.

> "Przysięgam na Tego, kto wyrył w naszych sercach
> Trójcę świętą — przeczysty Symbol wiekuisty,
> Przyrody całej i wszech Bogów wzorzec."

Pitagoras posuwał jeszcze dalej naukę liczb w każdej z nich odnajdując zasadę, prawo i czynną siłę wszechświata. Lecz wszystkie zasady podstawowe, jak nauczał, są zawarte w czterech pierwszych liczbach, ponieważ dodając je lub mnożąc między sobą, wszystkie inne liczby otrzymujemy. Tak samo nieskończona różnorodność tworów, wszechświat stano-

wiących, wypływa z kombinacyi trzech zasad pierwotnych: materyi duszy i ducha pod twórczym impulsem Boskiej Jedności, co je łączy i rozdziela, koncentruje i ożywia. Jak wszyscy wielcy mistrze wiedzy ezoterycznej, Pitagoras przywiązywał niezmierne znaczenie do liczb: siedm i dziesięć. Pierwsza z nich bowiem, jako wynik połączenia trzech i czterech, oznacza związek człowieka z Boskością i jest liczbą adeptów, wielkich wtajemniczonych, a wyrażając zarazem kompletną realizacyę każdego tworu poprzez siedm stopni rozwoju, wyobraża sobą również zasadę ewolucyi bytu. Druga, uformowana przez dodanie czterech pierwszych, jest liczbą najdoskonalszą, ponieważ wyobraża sobą wszystkie zasady Bóstwa w Jego ewolucyi ponownie zgromadzone.

Na zakończenie tego drugiego stopnia inicyacyi, Pitagoras znów wskazywał swym uczniom dziewięć Muz, uosabiających sobą tyleż gałęzi wiedzy na trzy trójki ugrupowanych, a formujących wraz z Hestyą—Wiedzą Boską, strażniczką Ognia Pierwotną—Świętą Dekadę.

TRZECI STOPIEŃ: UDOSKONALENIE.

Kosmogonia i Psychologia. — Ewolucya Duszy.

Pierwsza część inicyacyi już zdarła z duchowego wzroku ucznia ciężką zasłonę zmysłów i ze świata widzialnego wyrywając go w przestrzeń bezgraniczną rzuciła, pogrążając w słońcu Intelektu, z którego Prawda promienieje na wszystkie światy.

Lecz należało zstąpić z wyżyn Absolutu w głębiny natury i tu śledzić myśl Boską rozwoju duszy poprzez drogi światów. Kosmogonia i psychologia ezoteryczna docierały bowiem do najgłębszych tajników bytu. Mieściły się w nich tajemnice niebezpieczne zazdrosne przez wiedzę okultyzmu strzeżone. To też nauk tych Pitagoras udzielał w nocy, na wybrzeżu morskiem na marmurowych tarasach świątyni Cerery, przy łagodnym szmerze fali jońskiej, o rytmie tak melodyi pełnym, przy migotliwym blasku dalekich światów, lub też w kryptach sanktuaryi, oświetlonych egip skiemi lampami naftowemi o świetle łagodnym i równym. Kobiety uczestniczyły również w tych nocnych zgromadzeniach, a nieraz kapłanki lub kapłani z Delf lub Eleusis przybyli, opowiadaniem doświadczeń swoich z jasnowidzącymi, nauki mistrza potwierdzali.

Rozwój materyalny i rozwój duchowy światów, to dwa ruchy odwrotne, a jednak odpowiadające sobie wzajem na całej drabinie bytu. Każdy z nich zawiera racyę bytu drugiego, a wzięte razem stanowią racyę bytu wszechświata całego.

Ewolucya materyalna przedstawia przejaw Boskości w materyi za pośrednictwem duszy świata, co w niej działa. Ewolucya duchowa przedstawia rozwój świadomości w monadach indywidualnych i ich usiłowania doścignięcia poprzez cykle bytu Ducha Bożego, będącego ich Źródłem. Spoglądając na wszech świat z punktu widzenia fizycznego, lub duchowego, znaczy to więc, spozierać nań z dwóch jego odrębnych

krańców jedynie. Z punktu widzenia ziemskiego, racyonalne tłómaczenie świata powinno się zacząć od ewolucyi materyalnej, ponieważ tą swoją stroną jedynie jest on dla nas z pozoru dostępnym. Badając jednak działanie Ducha powszechnego w materyi i rozwój monad indywidualnych, dochodzimy nieznacznie do punktu widzenia duchowego i ze strony zewnętrznej rzeczy przechodzimy niejako na ich stronę wewnętrzną.

Taki był przynajmniej system Pitagorasa, który uważał wszechświat cały jako istotę żywą, ożywioną jedną wielką Duszą i przeniknioną jedną wielką Inteligiencyą. To też druga część jego inicyacyi rozpoczyna się kosmogonią.

Jeżeli przytrzymywać się egzoterycznych jedynie fragmentów nauki Pitagorasa, astronomia jego staje się podobną do astronomii Ptolomeusza i wyobraża ziemię nieruchomą a słońce wraz ze wszystkimi gwiazdami wokoło niej wirujące. Lecz już podstawowa zasada tej astronomii służyć nam może za dowód, że jest w zupełności symboliczna.

W centrum wszechświata Pitagoras pomieszcza Ogień (którego słońce jest jedynie odbiciem). Otóż w całym ezoteryźmie Wschodu, ogień jest godłem Ducha—Świadomości Boskiej powszechnej. To więc, co zwykliśmy brać za fizykę Pitagorasa i Platona, jest jedynie symbolicznym opisem ich tajemnej filozofii przejrzystej dla wtajemniczonych dla niewtajemniczonych zaś nieprzeniknionej zgoła. Powinniśmy w niej widzieć jedynie kosmografię wędrówki dusz, nic więcej. Sfera podksiężycowa oznacza sferę oddziały-

wania ziemi naszej i nazwaną jest dlatego "kołem pokoleń". Dla wtajemniczonych oznaczało to, iż ziemia jest miejscem, na którem dokonywają się wszystkie czynności, mające związek z wcieleniem dusz i uwalnianiem ich z więzów ciała. Sfera sześciu planet i słońca odpowiada kategoryi duchów wwyż wstępujących. Olimp, pojęty jako "sfera tocząca się", jest nazwany "niebem nieruchomych", gdyż oznacza sferę duchów najdoskonalszych. Tak więc ta astranomia, dziecięca z pozoru, zawiera w sobie duchowe pojęcie wszechświata.

Lecz wiele względów pozwala przypuszczać, iż wtajemniczeni starożytności posiadali i o fizycznym ustroju wszechświata pojęcie, bardziej uzasadnione. Arystokles mówi wyraźnie, iż Pitagorejczycy wierzyli w obrót ziemi naokoło słońca, Kopernik zaś twierdzi, iż ideę obrotu ziemi naokoło swej osi powziął poraz pierwszy, czytając w Cyceronie, iż pewien Syrakuzańczyk, Hycetus, nauczał o obrocie ziemi w ciągu doby. Pitagoras, nie posiadając danych dokładnych wiedzy współczesnej, wiedział jednak zarówno, jak i kapłani Memfisu, iż planety, wytwór słońc stanowiące, obracają się koło nich, że gwiazdy stanowią również systemy słoneczne; lecz prawdy te, które tłum za świętokradzkie ogłosiłby niechybnie, udzielane były jedynie pod pieczęcią tajemnicy i ukryte pod symbolem. I tak Wielką i Małą Niedźwiedzicę Pitagoras zwał rękami Rhei Cybelli. Podług wiedzy ezoteryzmu Rhea Cybella ,oznacza światło astralne toczące się, Boską Małżonkę Trójcy, która koncentrując się w systemy słoneczne, przyciąga istotę niematerial-

ną wszechistot, a chwytając ją, zniewala je w ten sposób do wstąpienia w koło bytu. Planety zaś zwał Psami Prozerpiny. Dziwaczną tę nazwę wiedza ezoteryczna jedynie wytłómaczyć jest w stanie.

Prozerpina, bogini dusz, była patronką ich wcieleń. A zatem Pitagoras nazwał planety Psami Prozerpiny, ponieważ one zatrzymują dusze już wcielone, podobnie jak mitologiczny Cerber zatrzymuje dusze w piekle.

Wszechświat widomy, nauczał Pitagoras, niebo ze wszystkiemi gwiazdami jest tylko przemijającym kształtem duszy i ciała — Maii, która koncentruje materyę, rozproszoną w nieskończonych przestworach, aby ją rozproszyć znowu, jako fluid kosmiczny nieważki.

Każdy wir słoneczny posiada cząsteczkę tej duszy powszechnej. Rozwija się ona przez miliony lat w jego łonie z siłą rozpędu i prawami własnemi. Co się tyczy potęg, królestw, gatunków i dusz żywych, jakie zjawiająą się, kolejno na światach jego, pochodzą one od Ojca, to jest wypływają z wyższego porządku duchowego i ze starszej ewolucyi materyi, to jest z systemu słonecznego, już zgasłego. Z tych niewidzialnych potęg, jedne absolutnie nieśmiertelne, opiekują się rozwojem tego świata, inne oczekują w śnie kosmicznym, czyli Boskiem marzeniu, swego przebudzenia, aby wejść w rząd generacyi wedle praw wiekuistych. Planety te' dzieci słońc posiadają każda duszę nawpół świadomą, z duszy słońca wypływającą i swe przeznaczenie własne w dziele rozwoju.

Ponieważ każda planeta wyobraża sobą inny wyraz myśli Bożej, starożytni mędrcy utożsamiali nazwę planet z nazwą bogów, wyobrażających właściwości Boga, czynne we wszechświecie.

Cztery elementy, z których gwiazdy i wszystkie twory są uformowane, oznaczają cztery stany materyi Pierwszy, najbardziej ścisły i najbrutalniejszy niejako, jest zarazem najpokorniejszym dla ducha; ostatni, najsubtelniejszy — ogień, okazuje z nim wielkie powinowactwo. Piąty element — eter, przedstawia stan materyi tak nieskończenie subtelny i żywy, iż przestaje on być atomicznym i obdarzony jest przenikliwością powszechną. To fluid kosmiczny pierwotny — światło astralne — dusza świata.

Pitagoras nauczał następnie uczni o przewrotach jakim ziemia nasza podlegała podług tradycyi Egiptu i Azyi. Wiedział on, iż ziemia początkowo w stanie płynnym pozostająca, była otoczoną atmosferą gazów, jakie skrapiają się przez stopniowe ochładzanie, uformowała morza, a wedle swego zwyczaju, pod przenośnią tę ideę wyrażając, zwie morza "łzami Saturna" (czas kosmiczny). Lecz oto w aurze eterycznej ziemi, w swej osłonie z gazów wirującej, zjawiają się niewidzialne nasiona, a głębokie łono wód i nagie jeszcze kontynenty przyciągają je chciwie do siebie. Królestwa roślin i zwierząt, zmieszane prawie jeszcze, zjawiają się nieledwie równocześnie na naszym globie. Doktryna ezoteryczna tłomaczy rozwój gatunków zwierzęcych nietylko podług drugorzędnego prawa doboru, lecz i pierwszorzędnego prawa przenikania

ziemi przez potęgi niebiańskie i wszystkich istot żywych przez zasady duchowe na ziemi naszej się zjawia oznacza to, iż dusze typu wyższego wcielają się w danym okresie czasu w potomków gatunku dawnego, a żeby go o stopień wyżej podnieść, modelując go i zmieniając na obraz i podobieństwo swoje. W ten sposób doktryna ezoteryczna tłomaczy zjawienie się ludzi na ziemi.

Z punktu widzenia ewolucyi ziemskiej, człowiek jest ostatnim szczeblem i koroną wszystkich istot, poprzedzających jego zjawienie się na ziemi naszej. Lecz ten punkt widzenia nie wystarcza, aby wytłomaczyć jego wstąpienie na arenę życia, podobnie, jak nie wystarczyłoby, aby wytłómaczyć zjawienie się pierwszego wodnego porostu i pierwszego skorupiaka w łonie mórz. Wszystkie te twory, to rezultat stopniowego przenikania ziemi przez potęgi niewidzialne, które stwarzają życie.

Pitagoras nauczał podług doktryny indyjskiej i egipskiej o egzystencyi prastarego lądu australijskiego, jaki wydał u siebie rasę czerwoną i potężną cywilizacyę, a który Grecy Atlantydą zwali. Doktryna ta przypisywała wyłanianie się kolejne lądów i ich zatapianie wahaniu się osi ziemskiej i twierdziła, iż ludzkość przebyła w ten sposób już sześć potopów. Lecz w pośród częściowej zagłady cywilizacyi i uzdolnień ludzkich, istnieje przecież ogólna zasada ciągłego postępu.

Na globie tym, jaki, nie będąc oświeconymi wiedzą uważamy za podstawę nieruchomą, a który prze-

cież unosi się w przestworach, na tych lądach, które wyłaniają się z wód, ażeby w nich zniknąć znowu, pośród tych ludów, które mijają; wśród tych cywilizacyi które w ruiny się walą, jakaż wiekuista, niezmiernej wagi zagadka ukryta?

To zagadka i tajemnica duszy, która sama w sobie odnajduje przepaści ciemności i światła, która spogląda sama na siebie z zachwytem i grozą zarazem i mówi sobie: ''Nie z tegom ja świata, bo świat ten nie jest w stanie mnie ogarnąć; Lecz dokąd dążę?

Oto tajemnica Psyche, wszystkie inne tajniki w sobie zawierająca. Dusza, do świadomości zbudzona, staje się sama dla siebie najbardziej zdumiewającem zjawiskiem. Lecz świadomość jej jest jedynie oświetlo ną powierzchnią jej istoty, w której odczuwa ona ististnienie przepaści niezgłębionych. W swej nieświadomej głębi, boska Psyche ogląda wszystkie światy i wszystkie istnienia: przeszłość, teraźniejszość, i przyszłość w Wiekuistym złączone.

''Poznaj sam siebie, a poznasz wszechświat Bogów'' — oto tajemnica wtajemniczonych.

Pitagoras przechodził więc od kosmogonii fizycznej do kosmogonii duchowej. Po ewolucyi ziemi opowiadał ewolucyę duszy poprzez światy.

Poza inicyacyą, doktryna ta znana jest pod nazwą wędrówki dusz, czyli metampsychozy. Żadna z doktryn okultyzmu nie podlega takiemu pełnemu absurdów. spopularyzowaniu. Platon nawet daje ją nam pod postacią fantastyczną i dziwaczną nieraz, wiedziony ostrożnością lub też może przysięgą milczenia skrę-

powany. A przecież dla Wtajemniczonych, miała ona znaczenie pewnika naukowego, otwierała perspektywy nieskończone i tchnieniem Bożej pociechy krzepiła dusze.

Doktryna stopniowego doskonalenia się duszy poprzez łańcuch bytów jest rysem wspólnym tradycyi ezoterycznych i koroną teozofii.

Dodać muszę, iż dla naszych czasów właśnie posiada ona niezmiernej wagi znaczenie. Człowiek dzisiejszy, z równą wzgardą odrzuca abstrakcyjną i mdłą nieśmiertelność filozofii i dziecinne iście pojęcie o niebie religii pierwotnej, a przecież oschłość i nicość materyalizmu grozą go przejmują.

Nieświadomie pożąda on świadomości nieśmiertelności organicznej, odpowiadającej zarówno wymaganiom jego rozumu jak i wiekuistym pożądaniom jego duszy.

Lecz powróćmy do Mistrza, nauczającego w kryptach świątyni Cerery o "niebiańskich dziejach Psyche".

Czem jest dusza ludzka? Atom to jedynie Duszy świata, iskierka Bożego Ducha, lecz Monada nieśmiertelna. Ażeby stać się tem, czem jest w ludzkości obecnej, musiała, ona przebyć wszystkie królestwa Przyrody, wszystkie szczeble drabiny bytu, rozwijając się stopniowo poprzez łańcuch niezliczonych egzystencyi.

Duch, w światach działający i skupiający materyę kosmiczną, objawia się z mocą różną i wciąż wzrastającą poprzez różne królestwa Przyrody. Siła

ślepa w minerale, zindywidualizowana w roślinie, spolaryzowana w instynkcie i wrażliwości zwierzęcej, dąży w powolnym swym rozwoju ku monadzie świadomej. Element animiczny i duchowy istnieje więc we wszystkich tworach; dusze w stanie zarodka zaledwie istniejące w tworach niższych, przebywają w tych gatunkach wieki ogarniające okresy, dopiero po wielkich rewolucyach kosmicznych przechodzą w królestwo wyższe na innej planecie. To, co stanowi istotę każdego człowieka, musiało się rozwijać miliony lat poprzez łańcuch planet i królestw niższych, zachowując poprzez wszystkie te egzystencye swą zasadę indywidualną. Ta jaźń ciemna, lecz niezniszczalna stanowi niby Boską pieczęć monady, w której Bóg chce się w świadomości przejawić.

Wstępując na coraz wyższe szczeble, monada rozwija ukryte w niej zdolności. A w miarę jak rozżarza się migotliwa pochodnia jej świadomości, dusza staje się bardziej wolną od tyranii ciała, bardziej zdolną prowadzić egzystencyę niezależną. Dusza minerałów i roślin związana jest z żywiołami ziemi, dusza zwierząt silnie przyciągana przez ogień wnętrza ziemi przebywa w nim czas jakiś, potem powraca na jej powierzchnię, aby znów w swój gatunek się wcielić, nie będąc nigdy w stanie niższych warstw powietrza porzucić. To też są one przepełnione żywiołami, czyli duszami zwierzęcemi, mającemi swe przeznaczenie w życiu atmosferycznem i wywierającemi wielki wpływ okultystyczny na człowieka. Tylko ludzka dusza jedynie przybywa z Niebios i do Niebios powraca po śmierci ciała.

Podług tradycyi ezoterycznej Indyi i Egiptu, osobniki, stanowiące ludzkość dzisiejszą, rozpoczęły swą ludzką egzystencyę na innych planetach, na których materya mniej jest ścisłą, niż na naszej ziemi. Ciało człowieka było tam lotnem nieledwie, wcielenia jego łatwe, zdolności bezpośredniego widzenia duchowego subtelniejsze i potężne, zato rozum i inteligiencya w stanie zarodku zaledwie. W tym stanie, nawpół cielesnym, nawpół duchowym człowieka, wszystko było dlań wspaniałością, czarem dla jego ócz, muzyką dla jego uszu, gdyż nawet harmonia sfer była dla niego dostępną. Lecz nie myślał on wcale, nie zastanawiał się i nie miał woli.

Upajając się światłością, muzyką sfer i kształtami, co go otaczały, niby w marzeniu wstępował ze stanu życia w stan śmierci, i odwrotnie. Oto co Wtajemniczeni greccy zwali Niebem Saturna. Doktryna Hermesa naucza, iż człowiek zmateryalizował się stopniowo na coraz ściślejsze planety zstępując. Wcielając się w materyę ściślejszą, człowiek utracił swój zmysł duchowy, lecz przez swą coraz cięższą walkę ze światem zewnętrznym rozwinął potężnie rozum swój, inteligencyę i wolę. Ziemia jest ostatnim szczeblem tego zstępowania w materyę, które Mojżesz zwie "wyjściem z raju", a Orfeusz "upadkiem w sferę podksiężycową", skąd człowiek może się wznieść z trudem i swe władze duchowe odzyskać przez ćwiczenia swego intelektu i woli. Wtedy dopiero, nauczali uczniowie Hermesa i Orfeusza, człowiek zdobywa czynem swoim świadomość swej Boskości i jej posiadanie, wtedy do-

piero staje się "Synem Bożym". A ci co na ziemi miano to nosili, przedtem, nim się u nas zjawili, musieli przebyć zawrotny wir egzystencyi.

Czemże bowiem jest ludzka Psyche u swego źródła?... Tchnieniem, co mija, lotnem nasieniem, ptakiem wichrami smaganym, wędrującym od jednej egzystencyi do drugiej. A z grobu w grób, poprzez okresy lat milionów, stała się dziecięciem Bożem i nie uznaje żadnej innej ojczyzny, prócz Nieba. Oto czemu poezya grecka o symbolizmie tak głębokim i jasnym zarazem, porównywa duszę do skrzydlatego motyla, co z liszki pełzającej żeglarzem powietrznego oceanu się staje. Ileż razy była już ona poczwarką i motylem?... Nie o tem nie wie, lecz skrzydła swe czuje przecież nieraz.

Taką jest zawrotna przeszłość ludzkiej duszy, jej obecny stan tłómacząca i pozwalająca zarazem przyszłość odgadnąć.

Jakież jest bowiem położenie Boskiej Psyche w naszem życiu ziemskiem? Dziwniejszego i bardziej tragicznego wyobrazić sobie trudno. Z chwilą bolesnego przebudzenia w gęstej atmosferze powietrza ziemskiego, dusza czuje się uchwyconą w zwoje ciała. Żyje, oddycha, myśli za jego pośrednictwem, a przecież czuje, że niem nie jest. W miarę jak się rozwija, czuje wzmagające się w niej jasne światełko, coś niewidzialnego, i niemateryalnego, co zwie swym duchem i świadomością. Tak, człowiek ma poczucie wrodzone swej potrójnej natury, ponieważ nawet w zwykłej swej odróżnia ciało od duszy, a tę ostatnią od ducha. Lecz dusza-niewolnica boryka się wśród tych dwóch swych towarzy-

szy, niby między potworem o tysiącu skrętach i niewidzialnym gieniuszem, co ją wzywa, lecz którego obecność daje się odczuwać jedynie cichym szelestem jego skrzydeł i blaskiem przemijającym. To też, to ciało pochłania ją do tego stopnia, iż żyje ona jedynie jego namiętnościami i wrażeniami, wraz z nim staczając się w krwawe orgie gniewu, lub w gęste opary rozkoszy zmysłowych, póki nie obudzi się przerażona głębokiem milczeniem niewidzialnego towarzysza, przez tego ostatniego pociągnięta, na takie wyżyny ulata, iż zapomina o egzystencyi ciała, dopóki jej ono nie przypomni o swej obecności przez ucisk despotyczny. A przecież głos wewnętrzny ostrzega ją: "Między tobą a niewidzialnym gieniuszem istnieje związek nierozerwalny, lecz nić, co cię z ciałem łączy, śmierć zerwie".

W swym ziemskim boju, przerzucając się od jednego do drugiego towarzysza swej wędrówki, dusza napróżno dąży do szczęścia i prawdy. Napróżno szuka sama siebie w swych wrażeniach co mijają, w myślach co się rozpościerają, w świecie, co niby miraż jest zmie co się rozpościerają, w świecie, co niby miraż jest zmiennym. Nie znajdując nic stałego, niby liść wiatrem miotany wciąż naprzód pędzona, wątpi sama o sobie i o świecie boskim, jaki odkrywa się przed nią na mocy potęgi jej cierpena i niemożliwości urzeczywistnienia jej marzenia. Byt jej, w szrankach kolebki i grobu zawarty, czyż się na tym ostatnim kończy?

Filozofia różnie ten przygniatający problemat rozstrzyga. Teozofia Wtajemniczonych wszech czasów i narodów ma jedną w gruncie odpowiedź, zgodną z poczuciem powszechnem. Oto co Wtajemniczeni, u-

świadomieni przez tajemniczą wiedzę świątyni i liczne doświadczenia życia duchowego mówią nam: To, co w tobie działa, co zwiesz duszą, jest sobowtórem eterycznym ciała zawierającym w sobie nieśmiertelnego ducha. Duch przez swą własną działalność buduje sobie ciało duchowe. Pitagoras zwie je "subtelnym wozem duszy", ponieważ przeznaczeniem jego unieść naszego ducha po śmierci ciała ku wyżynom.

To duchowe ciało jest organem ducha jego czującą powłoką, narzędziem jego woli i służy do ożywienia ciała, które bez tego pozostałoby bezwładnem. W faktach zjawienia sie umarłych, lub umierających, sobowtór ten widzialnym się staje. Lecz warunkiem takich zjawisk jest zawsze specyalny stan nerwów u tego, kto zjawisko dostrzega. Subtelność ciał duchowych za leży od właściwości duchów, które je zamieszkują i między substancyą dusz ze świata astralnego utkanych lecz przepojonych nieważkiemi fluidami ziemi i nieba, istnieją odcienie liczniejsze, bardziej podstawowo różne, niż między wszystkiemi ciałami ziemskiemi i wszystkiemi stanami materyi ważkiej. To ciało astralne, chociaż nieskończenie, bardziej subtelne i doskonalsze, niż ziemskie, nie jest przecież nieśmiertelnem, jak nieśmiertelną jest monada, którą ono w sobie zawiera. Ciało astralne podlega zmianom, oczyszczając się ze swych skaz, w zależności od środowisk, w jakich przebywa. Duch je urabia i zmienia ustawicznie na swój wzór, lecz nigdy go nie porzuca zupełnie i jeżeli pomału je zrzuca to dlatego jedynie, iż przyodziewa on szaty promienniejsze. Oto, czego nauczał Pi tagoras, nie uznający istoty duchowej abstrakcyjnej

— monady bez kształtów. Duch w działalności swej na Niebiosach i na ziemi musi posiadać swój organ wykonawczy. Organem tym jest dusza zwierzęca, lub podniosła, ciemna, lub promienna, lecz mająca zawsze kształty ludzi na obraz i podobieństwo Boga stworzonych.

Cóż się dzieje po śmierci człowieka? Już w czasie agonii dusza odczuwa swą blizką rozłąkę z ciałem. Całe jej życie ziemskie przesuwa się przednią w nagłych skrótach o wyrazistości niezmiernej. Lecz kiedy mózg działać przestaje, dusza nagle zaćmieniu podlega i zupełnie świadomość traci. Jeżeli to dusza święta i czysta, jej strona duchowa już się zbudziła przez stopniowe oderwanie się od materyi. Przed śmiercią już miała ona Zaświatów przeczucie i kiedy wyrywa się nareszcie z chłodniejącego już trupa, szczęsna swą wolnością, czuje się uniesioną w światłość promienną ku pokrewnym sobie duchom.

Lecz człowiek zwykły, którego życie dzieli się między instynktami materyalnemi a wyższemi aspiracyami, budzi się w połowicznej świadomości, niby w odrętwienu zmory.

Nie ma już ani rąk, któremi by mógł coś uchwycić, ani głosu, którymby dźwięk jaki wydał, lecz znów wszystko pamięta, cierpi, istnieje w otchłani ciemności i grozy,

Jedynym przedmiotem, jaki dostrzega, jest jego trup, z którym się dopiero co rozłączył, lecz ku któremu uczuwa pociąg niezwalczony. Za jego to bowiem pośrednictwem istniał, a teraz czemże jest?

I szuka sam siebie w zlodowaciałych fibrach swego mózgu, w skrzepłej krwi swych żył i nie może się odnaleźć. Czy umarł w rzeczy samej? Czy jest jeszcze żywy? Chciałby coś dostrzec, uczepić się czegoś, lecz nic niewidzi i nie może uchwycić. Ciemności go otaczają, naokoło niego i w nim samym chaos okrutny. Widzi jeden tylko przedmiot, pociąga go on i zgrozą zarazem przejmuje: ponurą fosforyscencyę swych zwłok i zmora przeciąga się. Stan ten trwać może miesiące i lata całe. Trwanie jego zależnem jest bowiem od siły instynktów materyalnych duszy.

Lecz dobra lub zła, piekielna czy też niebiańska, dusza pomału dojść musi do świadomości samej siebie i swego nowego stanu. A wtedy, wiedząc, iż od ciała swego jest wolną, rzuca się w przestwory atmosferyczne, z których elektryczne prądy unoszą ją bezładnie i w których poczyna rozpoznawać wielokształtnych błędnych wędrowców, mniej lub więcej do niej podobnych, niby błędne znikome światełka we mgle nieprzeniknionej.

Wtedy rozpoczyna się zawrotna rozpaczna walka ociężałej jeszcze przez życie ziemskie duszy, w celu wzniesienia się ku wyższym warstwom powietrza, oswobodzeniu od przyciągania ziemi i osiągnięcia sfery naszego systemu planetarnego, jaka jest dla niej właściwą, a którą jedynie przewodnicy życzliwi mogą jej wskazać.

Ten okres duszy nosił w różnych religiach i mitologiach różnorodne miana. Mojżesz zwie go Horeb; Orfeusz — Ereb; chrześcianizm — czyśccem, lub

doliną cieniów śmierci. Wtajemniczeni greccy utożsamiali go z cieniem ostrokręgowym, jaki ziemia ciągnie zawsze za sobą, a jaki dochodzi do księżyca i zwali go dlatego "otchłanią Hekaty". W tej ciemnej studni wirują, jak uczą Pitagorejczycy, dusze, rozpacznemi wysiłkami usiłują wznieść się na sferę księżyca, a siłą wiatru napowrót są na ziemię zrzucane. Księżyc grał wielką rolę w ezoteryźmie starożytnych. Na jego stronie, ku niebu zwróconej, podług tej doktryny, dusze oczyszczać miały swe ciała, zanim się wyżej wznieść mogły.

Przypuszczano również, że bohaterowie i geniusze przebywali jakiś czas na jego stronie ku ziemi zwróconej, ażeby przyodziać się w ciało, zastosowane do naszej planety przed swem wcieleniem. Przypisywano więc poniekąd księżycowi moc namagnetyzowania duszy, dla jej wcielenia ziemskiego i odmagnetyzowania dla życia Niebios. Twierdzenie to, któremu Wtajemniczeni przypisywali znaczenie rzeczywiste i symboliczne zarazem, oznaczało, iż dusza musi przejść przez pośredni stan oczyszczenia i uwolnienia się od naleciałości ziemskich, zanim dalej wyruszyć będzie miała prawo.

Jakże przecież opisać przybycie duszy czystej do jej ojczyzny? Ziemia niby sen ciężki znika. Jak przesłodkie przeczucie ogarnia ją rozkoszne omdlenie. Przed sobą widzi jedynie skrzydlatego swego przewodnika, co ją unosi w przestrzenia z szybkością błyskawicy. Budzi się na eterycznym globie, na którym wszystko: góry, drzewa, rośliny, jest na-

tury subtelnej i swym własnym językiem obdarzonej Otaczają ją orszaki istot promiennych: mężczyzn i kobiet, gotowych ją wtajemniczyć w święte tajemnice nowego jej bytu.

Czy to bogowie i boginie? Nie. To dusze takie, jak i ona, a Boskim ich talizmanem jest, iż myśl każda odczytać się na ich twarzy daje, że uczucie każde promieniuje poprzez te ciała przezrocze całą gamą barw świetlanych. Ciało nie jest więc tutaj maską duszy, zjawia się ona w swym rzeczywistym kształcie i swej podstawowej prawdzie. Psyche odnalazła swą Boską Ojczyznę. Gdyż światło tajemn. :ze, w którem się zanurza, jakie od niej samej promienieje i płynie ku niej wraz z uśmiechem tych u..ochanych, to światło szczęścia, to dusza świata i Psyche obecność Boga w niem czuje.

Teraz już bez przeszkód bolesnych miłość pozna, wiedzę Prawdy posiądzie, siłą własnego rozpędu bez żadnych więzów żyć będzie!

O! błogości przedziwna! Czuje się złączoną ze wszystkimi, co ją otaczają mocą powinowactwa głębokiego. I w doskonałej z nimi spójni czcić wraz z nimi będzie Boskie tajemnice.

W tych żywych poematach, wiecznym czarem pociągających, dusza każda jak gdyby strofę stanowić będzie. Każda życiem wszystkich innych swą potęgę wzmagając.

Na wezwanie skrzydlatych gleniuszów — posłanników Bożych, tych, których zwie Bogiem, gdyż już usunęli się oni od zawrotnego koła wcieleń, drżąca

z rozkoszy, rzuci się w przestwory świetlane. Przez te wzniosłe inteligiencye prowadzona, będzie usiłowała odczytać prześwięty poemat Tajemnego Słowa, pojąć, co potrafi uchwycić z symfonii wszechświata. Otrzyma wtajemniczenie od Sfer Miłości Bożej i ujrzy jak Gieniusze-żywiciele darzą światy fluidami życia. Ujrzy duchy, co już do chwały Bożej wstąpiły —te żywe promienie Boga Bogów i nie będzie w stanie znieść ich oślepiającej świetności, wobec której blask słońc wydaje się światłem lampki kopcącej. A kiedy powróci przerażeniem zjęta z tych wędrówek olśniewających blaskiem — gdyż dreszcz czci ją ogarnia przed tymi ogromami potęg, usłyszy już z dala wezwanie ukochanych i upadnie na złote plaże swej gwiazdy promiennej, aby spocząć pod różaną zasłoną kołyszącego ją snu, pełnego białych kształtów, przecudnych woni i melodyi przedziwnych.

Takiem jest życie duszy, jakie zaledwie pojąć zdoła nasz umysł, więzami ziemi obciążony, lecz które Wtajemniczeni przeczuwają, jasnowidzący dostrzegają wyraźnie, a ogólne prawa analogii i zgodności powszechnej jasno wykazują.

Niedoskonały język ludzki napróżno sili się odmalować ten błogi stan, lecz każda istotnie "żywa" dusza w swych tajemniczych głębiach ziarno jego nosi.

Pojęcie o świecie eterycznym, niewidzialnym dla nas, a stanowiącym część naszego systemu słonecznego i służącym za miejsce pobytu dla dusz błogosławionych, spotyka się często w tajnikach tradycyi

ezoteryzmu. Pitagoras zwie to stroną przeciwną ziemi "oświetloną ogniem centralnym, czyli światłem Boskim. Platon na zakończenie "Fedona" daje długi, jakkolwiek w symbolicznej formie opis tej ziemi duchowej, opowiadając, iż jest ona jak powietrze lekką i otoczona atmosferą eteryczną.

Dusza w przyszłem życiu zachowuje całą swą indywidualność. Z ziemskiego istnienia pozostają jej jedynie podniosłe wspomnienia, wszystko inne ginie w tem zapomnieniu zupełnem, jakie poeci zwą falami Lety. Od skaz swych oczyszczona, dusza ludzka czuje świadomość swą wzmożoną. Z zewnętrznej strony, wszechświata przeszła ona w jej wnętrze Cybella-Maia, dusza świata, przyjęła ją znów w swe łono wdechem swym potężnym. Tutaj to Psyche urzeczywistnia swe marzenia, które nić życia rwie ustawnie, aby w chwilę później nawiązać znowu.

Urzeczywistnia je więc w miarę swego wysiłku ziemskiego i światła, przez nią zdobytego, lecz o ileż rozszerzą się jego szranki. Nadzieje rozchwiane zakwitną znowu w promiennej Zorzy jej bytu niebiańskiego. Każda godzina entuzyazmu, lub zaparcia się siebie, ta przeczysta nuta, dźwięcząca w pełnej dysonansów gamie naszego bytu ziemskiego, oddźwięk znajdzie w Boskim bycie duszy, spotęgowana stokrotnie i w harmonię cudną wykwitła.

Przemijające rozkosze, jakie zawdzięczamy czarowi muzyki, zachwytom miłosnym i czynnemu współczuciu są to jedynie pojedyńcze dźwięki tej cudnej symfonii, jaką tam usłyszymy. Będzie to więc niby długie marzenie — halucynacya wzniosła.

Lecz cóż jest bardziej istotną rzeczywistością nad to, co dusza w sobie samej odczuwa, a przez zetknięcie się bezpośrednie z innemi duszami i przez swe z niemi zespolenie realizuje. Wtajemniczeni, jako konsekwentni idealiści, z wyżyny wiedzy na życie spoglądający, uznawali zawsze, iż jedyną Rzeczywistością na ziemi są przejawy Piękna, Miłości i Prawdy duchowej. A ponieważ przyszłe życie innego celu mieć nie może, jak tę właśnie Prawdę, to Piękno i tę Miłość, ci co uczynili je już tutaj celem swego istnienia, żywią przekonanie, iż Niebo ich będzie nieskończenie istotniejszą Rzeczywistością, aniżeli nasza ziemia.

Życie niebiańskie duszy może się ciągnąć setki i tysiące lat wedle jej dostojeństwa i siły rozpędu. lecz nieskończonem ono jest dla tych jedynie, co już przekroczyli koło wcieleń. Wszyscy inni, na mocy niezłomnego prawa rozwoju, znowu się wcielić muszą, ażeby nowej próbie się poddać i albo podnieść się znowu o stopień wyżej, lub w razie upadku, niżej zstąpić.

Podobnie jak życie ziemskie, życie duchowe ma swój początek, rozwój i schyłek. A kiedy się wyczerpywać zaczyna, dusza odczuwa ociężałość zawrót i melancholię. Niezwalczona siła pociąga ją znowu do walk i cierpień ziemskich. Pożądanie to połączone jest z okrutną obawą i niezmiernym bólem rozłąki z życiem niebiańskiem.

Lecz czas nadszedł. Nieodwołalne stać się musi. Ociężałość wzmaga się, duszę ogarnia rodzaj zaćmienia. Swych promiennych towarzyszy widzi już

niby pod zasłoną, która coraz gęściejsza się stając, daje jej przeczucie zbliżającej się wciąż rozłąki. Słyszy jeszcze smutne pożegnanie ukochanych, łzy tych błogosławionych duchów, niby rosa niebiańska ją przenikając, pozostawiają w jej sercu płomienne pożądanie zapomnianego szczęścia. I uroczyste klątwy składając obiecuje pamiętać: pamiętać o świetle w ojczyźnie ciemności, o prawdzie — w państwie kłamstwa, o miłości — w nienawiści atmosferze!

Ponowne połączenie z duchami czystymi—korona Nieśmiertelności za tę jedynie cenę może być zdobyta.

I oto dusza w gęstej atmosferze się budzi Eteryczna gwiazda, dusze przezrocze, oceany światła -- wszystko to znikło. Jest znów na ziemi, w przepaści narodzin i śmierci. Nie utraciła przecież jeszcze niebiańskich wspomnień i skrzydlaty przewodnik, jeszcze jej oczom widoczny, wskazuje jej kobietę, w której łono ma się wcielić. W łonie tem nasienie ludzkie już spoczywa, lecz aby żyło, duch je ożywić musi. Wtedy dokonywa się w okresie dziewięciomiesięcznym ciąży najgłębsza tajemnica bytu ziemskiego: wcielenia i macierzyństwa.

Tajemnica zlania się postępuje powoli, organ po organie, fibra po fibrze. W miarę jak dusza wstępuje w tę pulsującą ciepłem i życiem jaskinię, w miarę jak oplątują ją tysiączne fibry wnętrzności, świadomość życia niebiańskiego zaciera się w niej, ginie. Gdyż między nią a światłem z góry stoją fale krwi i tkanki ciała, co ją ogarniają i w ciemności pogrążają. Więc światło dalekie mdleje coraz bardziej

Nagle ból okrutny ją ogarnia i ściska ją w swych szponach. Krwawe wstrząśnienie odrywa ją od duszy macierzyńskiej i wciela w drżące ciałko. Narodziło się dziecię — nędzne wyobrażenie człowieka i okrzykiem grozy życie wita. Lecz wspomnienia niebiańskie spoczywają ukryte w głębiach tajemnych Nieświadomego. Zbudzić je znów może jedynie Wiedza lub Cierpienie, Miłość lub Śmierć.

Tak więc prawo wcieleń rzeczywisty sens życia i śmierci przed nami odsłania. Stanowi ono węzeł główny rozwoju duszy, wskazując nam rytm jego, rzeczywistą przyczynę i cel naszej nieśmiertelności. Z abstrakcyjnej i fantastycznej, czyni ją żywą i logiczną, wykazując stosunek między życiem a śmiercią istniejący. Narodziny ziemskie są śmiercią z punktu widzenia duchowego, a śmierć jest zmartwychwstaniem ducha. Kolejne następstwa obu istnień, niezbędne dla rozwoju duszy, a każde z nich jest skutkiem i konsekwencyą poprzedniego. Kto pojął te prawdy, jest Wtajemniczonym.

Lecz cóż nam dowodzi ciągłości Monady — Istoty duchowej poprzez wszystkie jej egzystencye, jeżeli ona sama o nich nie pamięta? A cóż nam dowodzi tożsamość naszej istoty poprzez kolejne stany czuwania i snu?

Co rano budzimy się ze stanu tak samo dziwnego i niewytłomaczonego jak śmierć, zmartwychwstajemy z tej nicości i znowu w nią zapadamy. Czy to przecież nicość była? Nie! Gdyż mieliśmy senne marzenia, a były one wówczas dla nas takąż rzeczywi-

stością, jaką jest jawa. Zmiana fizyologicznego stanu mózgu zmieniła stosunek między duszą a ciałem, kąt obserwacyi duchowej przesuwając. Jesteśmy temi samemi istotami, lecz w innem środowisku byt inny prowadzimy. U medyum, lunatyków i jasnowidzących sen budzi zdolności nowe, cudownemi niemal nazwać się mogące, a które są naturalnemi właściwościami duszy, z więzów ciała zwolnionej. Po przebudzeniu medya takie nie pamiętają już wcale o tem, co widziały, mówiły i czyniły w czasie swego snu jasnowidzącego, lecz w każdym ze swoich snów magnetycznych pamiętają doskonale, co się w czasie poprzednich zdarzyło i nieraz z dokładnością matematyczną przepowiadają, co w następnych będzie mieć miejsce. Posiadają więc jakby dwie świadomości, dwie egzystencye kolejne kompletnie różne, z których każda ma swoją racyonalną ciągłość, a które spowijają jedną i tęż samą indywidualność w swych zwojach, nie mających ze sobą wzajem nic wspólnego. To też kiedy starożytni poeci Wtajemniczeni zwą sen bratem śmierci, czynią to w głębokiem iście znaczeniu. Gdyż zasłona zapomnienia oddziela sen od jawy, podobnie jak oddziela ona narodziny od śmierci i podobnie jak nasze ziemskie istnienie składa się z dwóch kolejnych stanów, dusza w bezkresach swego kosmicznego rozwoju wstępuje kolejno w okres życia duchowego i wcielenia ziemskiego, pozostając niejako między Niebem a ziemią. To kolejne przejście z jednego planu wszechświata na drugi, to odwrócenie biegunów bytu kosmicznego dla rozwoju duszy jest zarów-

no niezbędne, jak kolejne następstwo stanu snu i czuwania niezbędne, dla cielesnego życia człowieka. Potrzebujemy fal Lety, przechodząc z jednej egzystencyi do drugiej, podobnie jak w tem życiu niezbędną jest dla nas zasłona, okrywająca naszą kosmiczną przeszłość i przyszłość.

Lecz zasłona ta prześwieca chwilami, a w falach zapomnienia Boskie wspomnienia na szczytach ducha się budzą. Już wrodzone idee dowodzą egzystencyi poprzednich. Lecz czyż prócz tego nie istnieje świat cały niejasnych wspomnień, tajemniczych popędów i przeczuć boskich? U dzieci zrodzonych z rodziców łagodnych i cichych, zdarzają się wybuchy wściekłych namiętności, których atawizm wytłumaczyć nie jest w stanie, a jakie w poprzednich egzystencyach tkwią swemi korzeniami. W istnieniach istot najpokorniejszych spotykamy wzniosłe oddanie się jednemu uczuciu lub idei. Czyż nie wypływa ono z obietnic i przysiąg owego życia Zaświatów? Owo tajemne wspomnienie, jakie dusza zachowała, okazuje się silnijszem nad wszelkie racye ziemskie. A zwycięstwo lub upadek zależą właśnie od tego, czy się tych bladych światełek uczepi, czy też je wyszydzi i zgasi.

Prawdziwą wiarą zatem jest ta niema wierność duszy względem samej siebie. Pitagoras, jak i wszyscy teozofowie uważał życie ziemskie za niezbędny teren rozwoju woli, a życie niebiańskie, jako wzrost duchowy i wypełnienie.

Egzystencye następują po sobie i nie są do siebie zgoła podobne, a przecież wypływają one jedna

z drugiej ze ścisłą konsekwencyą, gdyż jakkolwiek każda z nich podlega swym własnym prawom i ma swe własne przeznaczenie, całość ich podlega ogólnemu prawu, jakie możnaby nazwać prawem odbicia egzystencyi, zwanej przez wyznawców braminizmu i buddaizmu prawem Karmy.

Według tego prawa, czyny nasze z egzystencyi poprzedniej znajdują swe odbicie w następnej. Nietylko więc człowiek rodzi się z instynktami i uzdolnieniami, jakie rozwinął w poprzednim swym ziemskim bycie, lecz i jego rodzaj nawet bywa w przeważający uczynił ze swej cząsteczki wolności w życiu poprzedniem.

Każde słowo i giest każdy echo w wieczności znajdują. Pozorna niesprawiedliwość losu, kalectwo, nędza, nieszczęśliwe wypadki, nieszczęścia wszelakiego rodzaju, znajdują wytłomaczenie w tym fakcie, iż każda egzystencya jest nagrodą lub karą poprzedzającej. Życie występne wytwarza żywot ekspiacyi, niedoskonałe — istnienie prób pełne; — posłannictwo duszy; życie podniosłe — posłannictwo twórcze zdobywa.

Poczucie moralne, jakie w spozieraniu na jedno tylko istnienie w niedoskonały jedynie sposób zaspokojonem być może, pełnię swą znajduje w spozieraniu na szereg wcieleń.

W szeregu tym zarówno postęp ku uduchowieniu, jak cofanie się ku zezwierzęceniu może mieć miejsce. W pierwszym razie na coraz wyższe stopnie wstępując, zdobywa coraz szerszy udział w szeregu swych

wcieleń. Dusza niższa ślepo prawu Karmy jest podległą przeciętna już ma w pewnej mierze prawo wyboru; podniosła — sama swe posłannictwo określa. Im doskonalszą jest dusza, tem wyraźniej przechowuje w swej świadomości niezachwiane poczucie życia duchowego, jakie otacza nas swą promienną sferą i promienie swe i tutaj nam zsyła. Tradycya twierdzi nawet, iż Gottama — Budda Sakia Muni w ekstazach swych odnalazł nić swych poprzednich wcieleń, a Pitagoras uważał za szczególną łaskę Nieba, iż pamiętał kilka swych poprzednich egzystencyi.

Powiedzieliśmy już, iż w szeregu swych wcieleń, dusza może cofać się, lub naprzód postępować w miarę tego, czy się przechyla na stronę swej natury niższej — zwierzęcej, czy też wyższej — boskiej. Stąd wypływa prawo niezmiernej wagi, z dreszczem grozy przeczuwane przez świadomość ludzką: w każdem życiu jesteśmy poddani bojowi, mamy drogi wyboru przeżywamy chwile decydujące, w których jedynie wybór do nas należy, a skutki tego wyboru są nieobliczalne. Lecz na drodze wwyż ku udoskonaleniu, obejmującej cały szereg egzystencyi, musi istnieć życie jedno, jeden rok, dzień, godzina chociażby, w której dusza doszedłszy do zupełnej zła i dobra świadomości, może się wznieść przez wysiłek potężny na wysokość, z jakiej się już nie zstępuje i z której droga ku szczytom się rozpoczyna.

Tak samo na drodze upadku istnieje punkt, z którego dusza przewrotna może jeszcze zawrócić na drogę prawdy. Lecz skoro raz ten punkt decydujący

przekroczyła, zatwardziałość jej bezkresną się staje. Z jednego życia w drugie staczać się będzie w przepaść ciemności. Zatraci swe człowieczeństwo. Człowiek staje się demonem, demon zwierzęciem, i niezniszczalna monada duszy będzie znów musiała rozpocząć ciężką, przerażającą drogę ewolucyi poprzez szeregi gatunków i egzystencyi. Oto prawdziwe piekło wedle prawa rozwoju, a czyż nie jest ono zarówno strasznem, jak piekło religi ezoterycznych, a zwłaszcza nierównie logiczniejszem.

Takie jest przeznaczenie każdego pojedyńczego osobnika, co się zaś ludzkości całej tyczy, to podlega ona prawu ustawicznego postępu. Prawo Darwina znanem było wtajemniczonym starożytności i nauczanem w ich Misteryach. "Zwierzęta są naszymi braćmi, a my jesteśmy braćmi Bogów" — nauczał Pitagoras. I rozwijał podniosłe symbole Eleuzyjskie, wiekuisty ruch wwyż, dążenie świata roślinnego do przetworzenia się w zwierzęcy, świata zwierzęcego w ludzki, a w ludzkości kolejne następstwo ras coraz doskonalszych. Postęp ten nie dokonywa się w linii ciągłej, lecz w cyklach regularnych, a wciąż w potęgę wzrastających, zawartych w sobie wzajem. Naród każdy ma swą młodość, okres dojrzałości i schyłek. To samo dotyczy i ras, jakie kolejno panowały na ziemi. Rasa biała jest obecnie jeszcze w pełni swego rozwoju. Na najwyższym jego szczeblu wyda ona ze swego łona rasę doskonalszą przez wznowienie inicyacyi i duchowy dobór małżeństw.

Wtajemniczeni starożytności przypuszczali nawet,

iż nastąpi chwila, w której wielka masa osobników, stanowiących ludzkość obecną, przejdze na inną planetę, ażeby nowy cykl swego rozwoju tam rozpocząć. W szeregu cyklów, stanowiących łańcuch planetarnego rozwoju, ludzkość cała rozwinie uzdolnienia wyższe intelektualne i duchowe, jakie Wielcy Wtajemniczeni w życiu swem uprawiali, a co ją doprowadzi do rozkwitu powszechnego. Naturalnie, iż rozwój taki miliony lat ogarnia i pociągnie za sobą takie zmiany w życiu ludzkiem, jakich wyobrazić sobie nawet nie jesteśmy w stanie. Platon mówi, iż wówczas Bogowie świątynie swe rzeczywiście zamieszkają.

Czyliż tak pojęty rozwój duszy nie odpowiada Jedności Ducha, tej podstawowej wszystkich zasad zasady, oraz Jedności przyrody — temu prawu praw, zarówno jak ciągłości ruchu, tej wszędzie działającej mocy. Widziany poprzez pryzmat życia duchowego, system słoneczny nie stanowi materyalnego organizmu jedynie, lecz państwo niebieskie, w którem dusze ze świata w świat wędrują, podobnie jak tchnienie Boże, co je ożywia.

A jakiż jest podług doktryny ezoteryzmu finalny cel człowieka i ludzkości całej? Po tylokrotnem życiu i śmierci, po tylu odrodzeniach, ciszach krótkotrwałych z punktu widzenia wieczności i bolesnych zbudzeniach ponownych, czyż trudy Psyche kresu kiedy zaznają?

Tak! — odpowiadają Wtajemniczeni — kiedy dusza w zupełności materyę pokona, kiedy rozwinąwszy wszystkie swe duchowe zdolności, w sobie od-

najdzie Zasadę początkową i Koniec wszechrzeczy, wówczas wcielanie niepotrzebnem się już stanie i osiągnie ona stan boski przez swe kompletne połączenie z Duchem Bożym. Ponieważ jednak zaledwie przeczuć jesteśmy zdolni życie duchowe duszy po każdem jej ziemskiem wcieleniu, w jakiż sposób bylibyśmy w stanie odczuć to życie doskonałe, mające być szczytem i kresem wszystkich jej egzystencyi duchowych. Niebo najdoskonalszych będzie tem samem względem uprzednich istnień boskich duszy, czem jest bezmiar oceanu wobec nikłej strugi.

Pitagoras nie uznawał rozpłynięcia się w nieświadomości, lecz czynność twórczą w świadomości najwyższej. Dusza, osiągnąwszy stan ducha bez zmazy, swej indywidualności nie zatraca, lecz ją uzupełnia, swego arcytypu w Bogu dosięgając. Wszystkie poprzednie jej egzystencye odsłaniają się wówczas przed nią, niby pojedyncze stopnie na szczyt wiodące, u szczytu tego obejmuje i przenika sobą wszechświat cały. Jest to więc stan półboski, dusza bowiem odzwierciadla wówczas całą swą istotę światłość Bożą. Wiedza staje się dla niej równoznacznikiem potęgi, miłość —twórczości: istnienie — promieniowania prawdy i piękna

Takie niezmierne horyzonty rozwoju Boskiej Psyche roztaczał Pitagoras przed olśnionym wzrokiem swych uczni, a chociaż słowa mistrza dawno już ucichły, przez długi czas jeszcze nikt nie ośmielał się płoszyć świętej wizyi.

CZWARTY STOPIEŃ.

Adept i Kobieta Wtajemniczona.— Miłość i Małżeństwo.

Inicyacyi inteligencyi musiała towarzyszyć nierównie trudniejsza incyacya woli. Chodziło bowiem o wszczepianie tych Prawd w samą głąb istoty ucznia, ażeby życiem całem w czyn je wprowadzić.

Dla osiągnięcia tego ideału, należy, wedle słów Pitagorasa, trzy doskonałości posiąść: umysłem — prawdę; duszą — cnotę; ciałem czystość.

Mądra hygiena, powściągliwość umiarkowana, podtrzymywała czystość cielesną. Była ona jednak uważaną nie jako cel, lecz jako środek raczej. Każde nadużycie cielesne pozostawia ślady, niby plamę ciemną na naszem ciele astralnem — żywym organizmie duszy, a co zatem idzie i w duchu samym. Ciało astralne bowiem współdziała wszystkim czynnościom ciała fizycznego, to ono nawet w rzeczywistości je dokonywa, gdyż bez niego ciało materyalne pozostałoby nieruchomą bryłą. Ażeby więc dusza czystą była, musi być czystem i ciało, Trzeba też, ażeby dusza, ustawicznie przez światło inteligiencyi oświecona, zdobyła męstwo, zaparcie się siebie, poświęcenie i żywą wiarę, jednem słowem, cnotę, aby z niej drugą naturę uczynić zdołała, pierwszą swą ziemską naturę unicestwiając. Trzeba aby intelekt osiągnął mądrość przez wiedzę, żeby zawsze umiał odróżnić dobro od zła, aby czcił Boga zarówno w najdrobniejszym jego tworze. jak i

w bezmiarach wszechświata. Na tej wysokości dopiero człowiek staje się adeptem, a jeśli posiada dostateczną energię, osiąga zdolności i władze nowe. Wewnętrzne władze duszy rozwijają się, a wola na innych promieniuje. Magnetyzm zwierzęcy, fluidem jego duszy astralnej przejęty, wolą jego naelektryzowany, osiąga potęgę z pozoru cudowną.

Leczy on chorych przez dotknięcie swej ręki, lub swą obecność jedynie. Czyta myśli ludzkie. W stanie jawy widzi zjawiska odległe. Działa na odległość przez koncentrowanie myśli i woli na osoby złączone z nim węzłem sympatyi, jak gdyby jego ciało astralne nie było już więzami ciała ziemskiego skrępowane. Zjawienie się umierających i umarłych wkracza w sferę tych samych przejawów, bywa ono zwykle rezultatem nieświadomej woli umierającego w agonii pozostającego, lub zmarłego w okresie jego powtórnej śmierci. Adept zaś czyni to z kompletną świadomością i w zupełnej równowadze władz cielesnych. Jednakże zjawiać się on może jedynie, pozostając w śnie pogrążonym i to przeważnie w śnie letargicznym. Czuje się otoczonym i wspieranym przez istoty niewidzalne, doskonalsze i promienne, które mu sił swych udzielają i posłannictwu jego pomagają.

Nieliczni bywają adepci, mniej liczni jeszcze ci, co takie szczyty potęgi osiągnęli. Grecya trzech ich zaledwie posiadała. Orfeusza przy zaraniu jej dziejów, Pitagorasa u ich szczytu, Apollonyusa z Tyany przy ich schyłku. W każdym z nich pomimo niezmiernych różnic i odcieni promienieje Duch Boży: namiętne po-

żądania dusz, energia niezwalczona w łaskawość i spokój przyodziana. Lecz nie zbliżajcie się zbyt do tego wyniosłego, spokojnego czoła. Płomień was ogarnie! Płomień ich potężnej, świadomej siebie woli.

Takim był Pitagoras. Rzecz prosta, iż nie mógł on dążyć do uczynienia ze wszystkich swych uczni adeptów, lecz w czwartym stopnu inicyacyi nauczał zastosowania swej doktryny w życiu.

Gdyż Epifania, to jest spozieranie ze szczytów i na życie ziemskie rzuca swój odblask odradzający. Samo źródło pojęć zła i dobra naprzykład pozostaje zupełnie niezrozumiałem dla tych, co nie są świadomi początku i końca wszechrzeczy.

Moralność, nie mająca na celu najwyższych przeznaczeń człowieka, będzie zawsze jedynie moralnością względną. Prócz tego wolność ludzka nie istnieje faktycznie dla tych, którzy są wiekuistymi niewolnikami zmysłów. Nie istnieje również z prawa dla ludzi, nie wierzących ani w duszę, ani w Boga, dla których życie jest błyskiem między dwiema przepaściami nicości. Wtajemniczony przecież, ażeby pojąć źródło dobra i zła, spogląda okiem ducha na wszystkie trzy światy. I oto widzi ponury świat materyi i zwierzęcości, na którym panuje los ślepy i promienny świat Ducha, jaki dla nas dziedziną nieświadomego pozostaje — niezmierną hierarchią dusz zbawionych, w których prawo Boskie przemieszkuje, które w stanie tym same Opatrzność w czynie stanowią. Między nimi, w półświetle, ludzkość, korzeniami w świat materyi wrosła, szczytami Boskości sięgająca, a po-

nad nią Gieniusz jej promienny — Wolność.

Gdyż z chwilą, kiedy człowiek nauczy się odróżniać dobro od zła, już wybór do niego należy, czy się z Opatrznością Bożą złączy swą wolą, aby prawdzie służyć, czy też za fałszem idąc, w moc ślepych sił wpadnie. Wybór ten, w którym intelekt i wola zarówno udział biorą, to punkcik jedynie w bezmiarze bytu, lecz wszechświat ducha z niego się rozwija.

Prawdę tę, którą instynktownie sumienie każdego osobnika odczuwa, iż "Dobrem jest to, co nam pomaga wznieść się w promienne krainy ducha, złem to, co poddaje nieubłaganemu fatalizmowi materyi", teozof mocą swego intelektu jasno pojmuje. Rzeczywistem przeznaczeniem człowieka wznosić się coraz wyżej przez wysiłek własny. Lecz czyliż niezbędną konsekwencyę tego Boskiego prawa nie musi być zarazem wolność zstępowania niżej.

Zakres wolności do nieskończoności się wznosi w kierunku wwyż wstępującym, zwęża się do nicości na drodze upadku.

Im wyżej się wzbijamy, tem wolność nasza szersze zakreśla koliska, im więcej bowiem światłość nas ofarnia, z tem większą potęgą i w nas ona przenika, moc naszą ku dobremu wzmagając. Im niżej zstępujemy, tem bardziej wolność nasza ograniczoną się staje. Każdy bowiem upadek osłabia w nas samo pojęcie Dobra i nasze do jego wcielenia uzdolnienie.

A zatem nad przeszłością ludzkości panuje los ślepy, nad przyszłością jej wolność, a nad obu fazami jej bytu Opatrzność, dla której wiecznie teraz istnieje.

Ze współdziałania tych trzech praw zasadniczych: losu wolności i Opatrzności wypływają przeznaczenia wszystkich istot niebiańskich, ziemskich i piekielnych Lecz zło, jako przeczenie pierwotnej myśli Boga i tworów Jego dzieło, posiada istnienie względne, złudne i przejściowe jedynie.

Dobro, ten wypływ najgłębszej woli Twórcy, istnieje zatem jedyną i wiekuistą Rzeczywistością.

Tych głębokich prawd ani kapłani Eleusis, ani Delf, ani Egiptu, ani filozofowie Wtajemniczeni nie chcieli nigdy odsłaniać przed tłumami, które mogłyby je źle pojąć i fałszywie zastosować. Tylko w Misteryach greckich symbolicznie je głoszono, opowiadając o rozczłonkowaniu Dionizosa, czyli tak zwanych "cierpieniach Boga", w którem Prawda gęstą zasłoną zmysłów okrytą była. Doktryna ezoteryzmu w arkanach swych posiada więc klucz tajemniczy do tego źródła najgorętszych sporów religijnych i filozoficznych, jakiem jest pojęcie zła i dobra. Lecz i druga, niezmiernie ważna kwestya, z którą związany najważniejszy problemat socyalny i polityczny, tą drogą rozstrzygnięcie dla się znajduje. Mówię tu o kwestyi nierówności ludzkich doli. Widok zła i cierpienia przeraża, a arbitralny i niesprawiedliwy nieraz z pozoru podział dóbr ziemskich stanowi przyczynę buntu i wszelakiej negacyi. Głęboka doktryna ezoteryzmu rzuca na te ciemności światło pokoju i nadziei. I w rzeczy samej różnorodność dusz, ich losów i warunków bytu, mnogość egzystencyi naszych na ziemi wytłomaczyć może jedynie. Jeżeli bowiem człowiek po raz pierwszy

witani.

dopiero tu przebywa, jak wytłomaczyć klęski niezliczone, jakie na niejednego zupełnie niesłusznie, zda się, los rzuca. Jak pogodzić z istnieniem Wiekuistej Sprawiedliwości to, iż jedni rodzą się w warunkach, jakie nieubłaganą konsekwencyą faktów nędzę i upokorzenie pociągają za sobą, w czasie, kiedy inni przychodzą na świat w okolicznościach pomyślnych i pędzą żywot szczęśliwy.

Lecz jeżeli prawdą jest, że już nieraz wcielaliśmy się tu na ziemi i nieraz jeszcze wcielać się będziemy, i że wszystkie te egzystencye nasze podlegają prawu odbicia, oraz stopniowego oczyszczenia się duszy, wówczas wszystkie istniejące różnice stają się jedynie wypływem egzystencyi poprzednich i wyżej wzmiankowanego prawa.

Różnica warunków tych wynika więc z różnorodnego użytkowania wolności w czasie istnień poprzednich, a różnica intelektu z tej przyczyny, iż osobniki zamieszkujące ziemię w ciągu jednego i tego samego stulecia, należą do zupełnie różnych stadyów rozwoju.

Ziemia podobną jest do okrętu, a my — jej mieszkańcy, do podróżnych, którzy z najbardziej oddalonych nieraz krain na nim się gromadzą, aby znów się rozproszyć niebawem w różnych punktach ziemi.

Głęboką zasadę sprawiedliwości, zawartą w prawie wcieleń wielokrotnych, symbolicznie wyraża Pitagorejczyk Lisis w swych "Złotych Wierszach":

"Ujrzysz, iż zło, pod którem ludzkość jęczy
To wyboru jej dzieło, i że ci nieszczęśnicy
Zdala od siebie szukają Dobra, którego Źródło w sobie noszą."

Doktryna ta nietylko nie osłabia poczucia braterstwa i solidarności ludzkiej, lecz je raczej wzmaga. Winniśmy nieść wszystkim pomoc, sympatyę i współczucie, wszyscy bowiem jesteśmy jednakowego pochodzenia, jedynie stoimy na różnych stopniach drabiny rozwoju. Każde cierpienie jest święte, gdyż ono z materyi wykuwa ducha. Każde współczucie jest Boskie, daje nam bowiem odczuć przez swe magnetyczne prądy niewidzialny łańcuch, światy wszystkie łączący. Zasługa cierpienia jest źródłem geniuszu. Mędrcy i święci, prorocy i boscy twórcy bardziej wzruszającem pięknem promienieją dla tych, którzy wiedzą, że i oni również wyszli z ewolucyi ogólnej. Ileż istnień, ileż zwycięstw moralnych potrzeba było, aby zdobyć tę siłę, co nas zadziwia. Z jakichże sfer nam nieznanych geniusz to promienne świato w rodzaju swym czerpać musiał!

Nie kłamliwym był język proroków, którzy ludzi takich zwali Synami Bożymi! Prawda posłannictwo im wskazuje legiony duchów ich strzegą a Słowo bytu przemawia przez ich usta.

Tak ze szczytów doktryny życie światów w rytmie wiekuistości się rozwija i byt nasz ziemski odkrywa nam swe głębokie tajniki. Należy dojrzeć Nieskończoność Bożą w najdrobniejszym jej przejawie, aby czuć obecność Boga Żywego.

Takiem było uczucie uczni Pitagorasa, kiedy na uwieńczenie swej nauki Mistrz wykazał, jak wiekuista Prawda przejawia się w małżeńskim związku mężczyzny i kobiety. Majestat cyfr świętych, jaki w

Nieskończoności już dostrzegli, odnaleźć teraz mieli w samem sercu życia: Bóg rodził się dla nich w wielkiej tajemnicy płci i miłości.

Starożytność pojęła prawdę podstawową, którą wieki następne zapoznały. Kobieta, ażeby dobrze spełnić swe obowiązki żony i matki, potrzebuje nauki i inicyacyi specyalnej. Inicyacya taka istniała w Indyach w epoce wedyjskiej, kiedy kobieta była rzeczywistą kapłanką domowego ogniska. W Egipcie rolę tę misterya Izydy odgrywały.

Widzimy ją kwitnącą w misteryach dyonizyjskich, w świątyniach Junony, Diany, Minerwy i Cerery do samego końca istnienia poganizmu. Inicyacya ta polegała na rytuale symbolicznym i ceremoniach oraz na nauczaniu specyalnem, udzielonem przez kapłanki, lub arcykapłana, a dotyczącem najgłębszych tajników pożycia małżeńskiego. Udzielano rad i przepisów, dotyczących stosunku obu płci między sobą, pór roku i dni miesięcy, przychylnych do szczęśliwego poczęcia. Specyalny nacisk kładziono na hygienę fizyczną i moralną kobiety w czasie jej ciąży, ażeby święte dzieło stworzenia dziecięcia wedle praw bożych się dokonało. Jednem słowem uczono wiedzy pożycia małżeńskiego i sztuki macierzyństwa.

Ta ostatnia daleko poza chwilę narodzin sięgała. Do siódmego roku życia dziecię pozostawało w Gineceum, dokąd mężczyzna nie miał wstępu, pod wyłącznym matki nadzorem. Mądra starożytność bowiem wiedziała, iż dziecię to delikatna roślina, która potrzebuje dla swego rozwoju gorącej atmosfery macierzyń-

skiej miłości. Chłodniejszy podmuch atmosfery oj-
cowskiej może swym wpływem wzrost tej wątłej roś-
linki spaczyć. A spełniając swe święte posłannictwo z
całą świadomością jego niezmiernej doniosłości, wta-
jemniczona kobieta starożytności była rzeczywistą ka-
płanką rodziny, strażniczką świętego ognia, Westalką
domowego ogniska. To też inicyacya niewieścia, to is-
totne źródło piękna rasy siły pokoleń i trwałości ro-
dów w starożytności greckiej i rzymskiej.

Pitagoras, ustanawiając oddział dla inicyacyi ko-
biecej w swym Instytucie, rozwinął i pogłębił jedy-
nie to, co przed nim istniało. Tłomaczył on istotę
miłości w rzeczywistem małżeństwie, jako zespolenie
się dwóch dusz na podłożu życia opartem. Czyż bo-
wiem mężczyzna nie jest przedstawicielem czynnika
twórczego?... A kobieta w całej swej potędze, czyż to
nie najdoskonalsze uosobnienie Natury w jej mocy
plastycznej, w jej właściwościach Boskich i ziemskich
zarazem?

Zespolone zupełnie: ciałem, duszą, duchem, dwie
te istoty stanowią mikrokosmos rzeczywisty. Lecz,
ażeby uwierzyć w Boga kobieta musi widzieć Jego od-
zwierciedlenie w towarzyszu swej ziemskiej wę-
drówki. Ażeby zaś mógł on wznieść się do takiej wy-
sokości, musi koniecznie być wtajemniczonym w taj-
niki prawd wiekuistych, a wówczas przez swe głębo-
kie zrozumienie życia i przez swą wolę twórczą zapło-
dni duszę niewieścią i przetworzy ją mocą żyjącego w
nim ideału bożego. Ideał ten umiłowana jego duszy
spotęguje swem subtelnem uczuciem, swą myślą jak

struna najdoskonalszej harfy na najlżejszy powiew wiatru ducha czułą, bogactwem swych przeczuć i natchnień głębokich. Obraz, który mężczyzna przed oczyma duszy jej wzbudzi, ona mu powróci entuzyazmem jej przebóstwiony i wówczas "staje się" jego ideałem, gdyż "urzeczywistnia" ideał w swej duszy uczucia swego potęgą. Przez nią ideał staje się żywym i widomym — Ciałem i krwią. Gdyż, jeżeli mężczyzna stwarza mocą pożądania i woli, kobieta fizycznie i duchowo przez miłość rodzi.

A w tej roli kochanki i żony, matki i natchnionej, nie jest bynajmniej niższą od mężczyzny, owszem — bardziej boską.

W literaturze wszechświatowej od lat dwustu z górą miłość bezpodzielnie panuje, jak gdyby mężczyzna znużony, nie znajdując Boga ani w wiedzy ani w religii takiej, jak się ona obecnie ukształtowała, szuka Go do zapamiętania się zupełnego w kobiecie.

A przecież jedynie przy świetle wielkich tajemnic odnajdzie Boga w umiłowanej, a ona Go w nim uczci.

Między temi duszami, nie znającemi ani samych siebie, ani siebie wzajem, jakie nieraz rozłączają się z obopólnem złorzeczeniem, istnieje przecież niezmierne pożądanie z obopólnego przeniknięcia się i znalezienia w tem zjednoczeniu upragnionego szczęścia.

Pomimo błędów i wybuchów namiętności, jakie stąd wypływają, to rozpaczliwe szukanie się wzajemne jest zbawiennem i wypływając z boskich tajników nieświadomości, stanie się z czasem źródłem odrodzenia ludzkości. Gdyż mężczyzna i kobieta, którzy

przez potęgę inicyacyi i miłości podniosłej odnajdą i swe własne dusze i siebe wzajem posiądą, w zjednoczeniu tem staną się siłą twórczą i promieniującą.

Ta miłość duchowa, miłość — namiętność duszy nie tak dawno dopiero w dziedzinę literatury wkroczyła, a przez nią do świadomości powszechnej przeniknęła. Lecz źródło jej tkwi w inicyacyi starożytności. Jakkolwiek bowiem literatura grecka słabe zaledwie na punkt ten światło rzuca, pochodzi to stąd, iż miłość taka była wówczas niezmiernie rzadkiem zjawiskiem. Tradycya religijna i filozoficzna przechowała jednak ślad istnienia kobiety wtajemniczonej. Taką była Pitonissa Theokles, której natchnienie Pitagoras obudził. Taką Korynna,szczęśliwa rywalka Pindara, tego ze wszystkich liryków greckich najgłębiej wtajemniczonego w Bóstwa tajniki, taką tajemnicza Diotyma zjawiająca się na uczcie Platona, aby istotę miłości roztrząsać.

A prócz tych osobników wybitnych, czyliż ci bohaterowie ci artyści i wiekopomni twórcy, których poczyc, marmury i czyny wielbimy, nie były jej dziełem? Czyż nie poczęła ich w tajemnicy swej miłości, czyż nie kształtowała ich w swem łonie swem ukochaniem piękna i podniosłości duchowej?

A dla mężczyzny i kobiety, posiadających wiedzę wiekuistych tajemnic, macierzyństwo i ojcostwo ma znaczenie nieskończenie podnioślejsze i głębsze, niżeli dla niewtajemniczonych. Ponieważ dusza istniała przed swem ziemskiem wcieleniem, poczęcie staje się świętą tajemnicą, wezwaniem duszy nieznanej do

wcielenia się. Między tą wsępującą, a marzycielską duszą istnieje zawsze głęboki węzeł powinowactwa duchowego. Podobnie bowiem, jak złe i przewrotne kobiety przyciągają dusze demoniczne, matki tkliwe przyciągają duchy boskie.

Ta dusza niewidzialna, której oczekujemy, która ma przybyć i przybywa tak tajemniczo i pewnie, czyż to nie istny cud?

Jej narodziny, jej uwięzienie w ciele, będzie dla niej boleścią, gdyż jakkolwiek między nią a Niebem, które dopiero co porzuciła, zasłona gęsta się rozpościerała, jakkolwiek zatraca o nim wspomnienie, tem niemniej cierpi z powodu tej straty. Świętem więc i boskiem zadanie matki, która nowe mieszkanie ma dla niej zgotować, niewolę osłodzić i próbę życia ułatwić.

W taki sposób, nauczanie Pitagorasa, rozpoczynające się w głębiach Absolutu o Trójcy Boskiej kończyło się w samem Źródle Życia pojęciem o Trójcy ludzkiej. W ojcu matce i dziecięciu wtajemniczony widział już teraz ducha, duszę i serce wszechświata stworzonego.

Ta ostatnia inicyacya była dla niego zarazem fundamentem dzieła społecznego, pojętego na wysokości i w całem pięknie ideału, jako całokształtu, do którego wzniesienia każdy swą cegiełkę przynieść winien.

VI.

RODZINA PITAGORASA. — LOSY SZKOŁY. — PLATON.

Między niewiastami, korzystającemi z nauk mistrza, znajdowała się młoda dziewica rzadkiej urody, Theano. Pitagoras sześdziesiątki dobiegał już wówczas, lecz w zupełnem panowaniu nad namiętnościami i życiu czystem, podniosłemu posłannictwu kompletnie poświęconem, swą siłę życiową przechował nieskazitelną. Młodość duszy, ten płomień nieśmiertelności, jaki Wielki Wtajemniczony czerpie w życiu duchowem, podsyca ją tajemnemi siłami Natury promieniała w nim i otoczenie podbijała. Mag grecki nie stał u schyłku, lecz u szczytu swej potęgi. Theano uczuła się pociągnięta ku mistrzowi nadludzkim nieledwie czarem jego istoty. Poważna, w sobie zamknięta w słowach jego szukała wytłumaczenia tajemnic, przedtem już nieświadomie miłowanych. A kiedy przy promiennem świetle Prawdy, przy kojącem jej cieple, jakie ją coraz to potężniej ogarniało, uczuła swą duszę, rozwijającą się niby róża mistyczna, kiedy zdała sobie sprawę, iż ten święty rozkwit, to dzieło potęgi jego słowa i ducha, powzięła dla mistrza entuzyazm nieograniczony i miłość najgłębszą.

Miłość dziewicy pokonała wolę Mistrza. Nie działały tu zmysły, wszak pokonał je w sobie zupełnie. Lecz promień tej czystej duszy jego duszę przeniknął. Pojął, że to towarzyszka życia przez Opatrzność dlań

zesłana, że to uwieńczenie wspaniałej budowy jego dzieła.

Zjednoczenie obu istnień było zupełne. Theano tak kompletnie wniknęła w ducha swego męża, iż po jego śmierci służyła za węzeł, jednoczący cały Zakon Pitagorejczyków, a pewien autor grecki cytuje ją jako powagę w sporze, dotyczącym doktryny cyfr świętych Dała ona Pitagorasowi dwóch synów i córkę. Jeden z synów był później nauczycielem Empedoklesa i tajemnicę doktrynę Mistrza mu przekazał.

Rodzina Pitagorasa stała się dla Zakonu jego żywem upostaciowaniem zasad Mistrza. To też zwano ją świątynią Cerery. Pitagoras lat trzydzieści pozostawał w Krotonie, a zdobył tutaj taką władzę, iż półbogiem go zwano. Wpływ jego w zakres cudowności wkraczał, a nietylko ogarniał szkołę krotońską i jej rozgałęzienia w różnych innych miastach greckich na wybrzeżach Italii, lecz i politykę tych wszystkich małych państewek.

W Krotonie, o ustroju arystokratycznym, władza prawodawcza i nadzór nad władzą wykonawczą należały wpierw do Rady Tysiąca, z członków wpływowych rodzin złożonej. Pitagoras wrogi chaosowi demagogii, jak i uciskowi oligarchii, powziął myśl zorganizowana ponad władzą polityczną władzy wiedzy czystej z głosem doradczym w kwestyach żywotnych, jaka stałaby się w ten sposób najwyższym regulatorem maszyny państwowej. Zorganizował on więc ponad Radą Tysiąca Radę Trzystu, przez pierwszą instytucyę obieralną, lecz jedynie z grona wtajemniczo-

nych. Wciąż bowiem wzrastająca liczba tych ostatnich mogła już szeregi Rady Trzystu sobą uzupełnić.

Porfiros opowiada, iż dwa tysiące obywateli Krotonu wyrzekło się dotychczasowego swego trybu życia i wraz z żonami i dziećmi wspólną Pitagorejską gminę uformowało, w której majątki przestawały być prywatną własnością, a stawały się dobrem ogółu. Ta rada Trzystu stanowiła rodzaj Zakonu polityczno-naukowo-religijnego, na której czele stał Pitagoras.

I tutaj obowiązywała Zasada tajemnicy, klątwą uroczystą potwierdzona. Zgromadzenia takie ogarnęły z biegiem czasu całą Wielką Grecyę i potężny wpływ polityczny wywierały. W ten sposób Zakon Pitagorejski dążył do kierownictwa całym bytem Wielkej Grecyi. Tarent, Herakles, Metapont, Regnum, Himera, Katana, Agrigenta, Sybaris, a jak Aristoksenes twierdzi, i ziemia Etrusków posiadały jego rozgałęzienia, a wpływ Pitagorasa był w nich potężnym i dobroczynnym wielce. Gdziekolwiek się zjawił, zaprowadzał ład, pokój i sprawiedliwości panowanie. Wezwany przez tyrana Sycylii, siłą swej wymowy jedynie zniewolił go do wyrzeczenia się bogactw z krzywdą ludzką zdobytych i władzy nieprawnie przywłaszczonej, a miasta greckie, pozostające wpierw w ciężkiej zależności jedne od drugich, uczynił wolnemi. Działalność jego tak dobroczynną w skutkach swych się okazała, iż kiedy przybywał do jakiego miasta, mawiano, iż "leczyć będzie".

Taki wpływ wielkiego ducha i podniosłego charakteru, ta magia duszy i inteligencyi budzi zawiść tembardziej nieubłaganą, im bardziej ponad wszel-

kiemi napaściami stoi. Wpływ Pitagorasa trwał już ćwierć wieku z górą, adept niestrudzony dziewięćdziesiątki dobiegał, kiedy nagle reakcya wybuchła.

Iskra padła z Sybarisu, tej starożytnej rywalki Krotonu. Pięciuset wygnańców poszukało schronienia w Krotonie. W obawie pomsty już i tak z dawien dawna nieżyczliwego grodu, ojcowie miasta chcieli początkowo wydać zbiegów w ręce ich wrogów. Interwencya Pitagorasa inaczej przecież zdecydowała. Za jego wstawiennictwem, odmówiono wydania tych nieszczęśliwych Sybarisowi, który w skutek tego wypowiedział wojnę Krotończykom. Lecz armia tych ostatnich pod wodzą sławnego atlety Pitagorejczyka, Milona, zupełną porażkę wrogom zadała. Sybaris został zdobyty, złupiony, doszczętnie zburzony i w istną pustynię zamieniony. Niepodobna przypuścić, ażeby się to za wolą i z wiedzą Pitagorasa stało, postępki takie bowiem stanowiły przeciwieństwo wszystkich jego zasad. Lecz ani on widocznie, ani Milon Pitagorejczyk nie byli w stanie ujarzmić rozkiełzanych namiętności zwycięskiej armii, podniecenej przez odwieczną nieprzyjaźń obu miast i niesprawiedliwą napaść Sybarisu.

Każda pomsta nowe budzi namiętności. Nemezys pomsty Krotończyków okazała się złowrogą w skutkach dla Mistrza i jego Zakonu.

Po wzięciu Sybarisu, lud zażądał podziału ziemi, a nie zadawalniając się tą zdobyczą, zapragnął zniesienia ustroju Rady Tysiąca i Rady Trzystu i zaprowadzenia na ich miejsce głosowania powszechnego. Rzecz prosta, iż Pitagorejczycy Rady owe stanowiący,

zaoponowali przeciw zmianie, wrogiej ich zasadom i podkopującej fundament cierpliwego dzieła Mistrza. Dla zasłony tajemniczości, jaką się otaczali i swej wyższości rzeczywistej, byli oni oddawna solą w oku tłumowi. Stanowisko polityczne, jakie zmuszeni zostali zająć, obecnie wzbudziło przeciw nim całą furyę demosu, a osobista nienawiść przeciw Mistrzowi wybuch przyspieszyła.

Niejaki Cylon był niegdyś aspirantem do godności Pitagorejczyka, lecz z powodu swego charakteru gwałtownego i despotycznego, został usuniętym przez Pitagorasa.

Ten to właśnie Cylon, wrogi zawsze Zakonowi, z chwili odpowiedniej skorzystawszy, lud przeciw niemu podburzył swą wymową i zręczną argumentacyą umiejącą igrać na namiętnościach tłumu.

Pewnego dnia, kiedy czterdziestu głównych członków Zakonu u Milona się zgromadziło, Cylon na czele swych band otoczył dom jego. Pitagorejczycy, pomiędzy którymi Mistrz się znajdował, drzwi zabarykadowali. Wściekły tłum, nie mogąc we wnętrze wtargnąć, ogień pod budynek podłożył. Trzydziestu ośmiu najznakomitszych Pitagorejczyków, sam kwiat Stowarzyszenia i Pitagoras wraz z nimi zginęło wśród płomieni, lub z ręki ludu.[1])

---

1) Tak brzmi opowiadanie Dyogenesa z Laercy. Podług innej wersyi przecież Mistrz wraz z Lyzisem i Archippem ocalał i błąkał się od miasta do miasta, a przybywszy do Metapontu, zmarł z głodu w świątyni Muz. Metapończycy jednak twierdzili, iż przyjęty gościnnie przez nich, spokojnie tu dni swych dokonał. Pokazywali oni nawet Cyceronowi jego dom i grób, w którym jakoby zwłoki jego miały spoczywać Faktem jest, iż długo jeszcze po śmierci Mistrza, miasta, które w cza-

Tak zginął Mędrzec, człowiek półboski, który dokonał próby wprowadzenia mądrości do steru rządów politycznych. Ten czyn gwałtu stał się sygnałem rewolucyi demokratycznej w Krotonie i nad całą zatoką Tarencką. Wszystkie miasta Wielkiej Grecyi Pitagorejczyków wypędziły. Zakon został rozproszony, a członkowie jego, w Grecyi i Sycylii szukając schronienia, naukę jego rozszerzyli. Lyzis naprzykład, był nauczycielem sławnego wodza Teb, Epaminondasa. Po ponownych przewrotach, pozwolono im powrócić do Italii, z warunkiem, aby już Stowarzyszenia politycznego nie formowali. Wzruszające braterstwo nie przestawało jednakże ich łączyć, uważali się zawsze jeszcze za członków jednej rodziny. Opowiadają, iż jeden z Pitagorejczyków, wpadłszy w chorobę i nędzę, znalazł przytułek u pewnego oberżysty i u niego życia dokonał. Przed śmiercią nakreślił na drzwiach kilka tajemniczych znaków i rzekł do gospodarza: "Bądźcie pewni, iż jeden z mych braci dług mój uiści". Rok przeminął. I oto zdarzyło się że inny Pitagorejczyk, w tejże samej oberży się zatrzymawszy, tajemnicze znaki spostrzegł. Wzywa więc do siebie gospodarza i mówi: "Jestem Pitagorejczykiem. Jeden z mych braci umarł tutaj. Powiedz mi, jaką jest suma jego długu?..."

Zakon istniał około 250 lat, lecz idee i tradycye jego dotąd żyją. Odradzający wpływ Pitagorasa na Grecyę całą działał tajemniczo, lecz pewnie za pośrednictwem świątyń, które Mistrz przetworzył. I tak,

---

sie odruchu demagogii najokrutniej po prześladowały, najusilniej przyswajały sobie po tem zaszczyt ocalenia go i udzielenia mu gościnności i podobny spór o prochy Pitagorasa wiodły, jak miasta Ionii o kolebkę Homera.

dzięki jego impulsowi, Delfy stały się duszą Grecyi. Wykazało się to jasno w okresie wojen perskich. Zaledwie bowiem lat trzydzieści minęło od śmierci Mistrza, kiedy przewidywany przezeń cyklon azyatycki runął na Helladę. W tej epopei Europy w śmiertelnych zapasach z barbarzyńską Azyą, Grecya reprezentująca wolność i cywilizacyę, czerpie swą moc w swej wielkiej rezerwie wiedzy i gieniuszu Apollina. Jego to tchnienie patryotyzm budząc, usypia rodzącą się rywalizacyę Sparty i Aten, jest natchnieniem Milcyadesów i Temistoklesów. Pod Maratonem entuzjazm tak potężnie wybucha, iż Ateńczycy zdają się dostrzegać dwóch promiennych nadziemskich wodzów w ich rządzie walczących. Kiedy armia Kserksea dziesięciokrotnie przewyższa armię Dariusa, zalewa Helladę, Pitya z wysokości swego świętego trójnoga, wskazuje drogę ocalenia Atenom i przyczynia się do zwycięstwa Temistoklesa pod Salaminą.

Historya Herodota udziela nam dreszczu jej słów urywanych.

"Porzućcie domy i wysokie wzgórza grodu, w krąg się wznoszącego. Płomień i Mars groźny, wozem syryjskim kierujący, wieże miasta niszczy! Chwieją się świątynie. Z ich murów pot zimny spływa. Z ich szczytów krew czarna... Wychodźcie z mej świątyni. Niechaj mury drewniane będą wam niezdobytą warownią. Uciekajcie przed jeźdźcami i piechotą niezliczoną. O boska Salamino! Jakże złowrogą dla synów niewiasty się stajesz".[1])

---

1) W języku świątyń "syn niewiasty", oznacza niższy stopień inicyacyi, wyraz "niewiasta" bowiem jest tu wzięty w znaczeniu mate-

Podług opowiadania Eschylosa walka rozpoczyna się okrzykiem, podobnym do peanu na cześć Apollina. Tak! tchnienie Apollina przenika te zdumiewające wojny persko-greckie. Entuzyazm religijny cuda czyniący, żywych i zmarłych zda się porywa i trofea wojenne światłem swem opromienia, nieśmiertelną chwałą otaczając groby poległych. A kiedy wszystkie świątynie greckie złupionemi zostały, Delfy przecież ocalały. Grecya drżała przed możliwością świętokradztwa bolesnego dla niej. Lecz Bóg słoneczny orzekł przez usta swego arcykapłana:

"Sam się obronię".

Więc arcykapłan nakazuje, aby ludność opuściła miast oi poszukała schronienia w grotach Parnasu, i aby kapłani sami ze świętą strażą pozostali. Armia perska wkracza w miasto jak grób nieme. Białe statuy jedynie na pochód ich spoglądają. Na horyzoncie w głębi wąwozu poczyna się zbierać groźna chmura. Gromy biją i pioruny w rzędy najeźdźców padają. Ze szczytów Parnasu staczają się dwie olbrzymie skały, miażdżąc ofiar wiele. Ze świątyń Minerwy dochodzą przerażające głosy, az pod stóp najeźdźców płomienie wytryskać poczynają. Oszalała trwogą armia barbarzyńców pierzcha.

Bóg słoneczny swą własną mocą się obronił...

---

ryalnej natury. Ponad nim stał "Syn Człowieczy", czyli Wtajemniczony Ducha i Duszy, Syn Bogów, czyli Wtajemniczony Wiedzy Kosmogonicznej i Syn Boży, czyli Ten, kto osiągnął najwyższy stopień wtajemniczenia. Pitja nazywa więc Persów Synami Niewiasty, oznaczając ich ogólnym charakterem ich religii. Dosłownie wzięte słowa te nie miałyby przecież żadnego zgoła znaczenia.

Poznaliśmy światopogląd Pitagorasa. Platon, który był również wtajemniczonym tajemnej wiedzy Egiptu, lecz który najwyższego stopnia inicyacyi nie osiągnął, całą swą metafizykę zapożyczył od Pitagorasa, stając się jego gienialnym popularyzatorem. Stawiając na jednej linii pojęcia Prawdy, Dobra i Piękna, wykazując, iż to trzy promienie jednego i tego samego ogniska, jakie w swem najdoskonalszem zespoleniu Najwyższą Istotę stanowią, rzucił na ludzkość snopy światła, które i dziś jeszcze nas ogrzewają.

Służąc wiernie Dobru, to jest Sprawiedliwości, dusza ludzka oczyszcza się i przygotowuje do poznania Prawdy. Przez ideę Piękna dochodzi ona do Piękna i światła duchowego, tej Macierzy wszechrzeczy, duszy świata i organu działalności Boga. W tej duszy świata się pogrążając, dusza ludzka uczuwa swe skrzydła. W konsekwencyi zaś idei Dobra dochodzi ona do czystej Istoty wszechświata i do jednej zasady duchowej i nieśmiertelność swą rozpoznaje przez tożsamość swej istoty z Zasadą Boską.

Idealizm jest więc śmiałem potwierdzeniem prawd Boskich przez duszę, badającą samą siebie i na mocy swych zdolności tajemnych i wewnętrznych głosów wydającą sądy o prawach zaziemskich. Inicyacya zaś przeniknięciem tychże samych Prawd przez doświadczenie duszy, przez bezpośrednią duchową obserwacyę, przez zmartwychwstanie wewnętrzne niejako jest w najwyższym swym stopniu bezpośredniem zetknięciem duszy z duszą świata. Ideał zatem, to moralność, poezya, filozofia. Inicyacya — to czyn

Prawdy już tu na ziemi. Ideał — to marzenie o Boskiej Ojczyźnie i tęsknota do niej; inicyacya — to jasne o niej wspomnienie, poniekąd jej posiadanie. To też świątynię Ideału wznosząc, wtajemniczony Platon stworzył zarazem schronisko dla milionów dusz nie mogących inicyacyi osiągnąć, a w męczeństwie ducha Prawdy szukających — otworzył dla nich drogę zbawienia. Idealizm jego czcicieli niezliczonych, to niby olbrzymia poczekalnia inicyacyi. To też tłomaczy nam niezmierną popularność jego idei i siłę z nich promieniującą. Siła ta polega na ich ezoterycznem podłożu. Oto czemu Akademia Platona wieki trwała, a w wielkiej szkole Aleksandryjskiej istnienie swe przedłużyła. Oto czemu pierwsi Ojcowie Kościoła oddali hołd Platonowi, a święty Augustyn z filozofii jego zaczerpnął dwie trzecie swej teologii. Chrześcijanizm, najście barbarzyńców, ciemności wieków średnich przepłynęły ponad światem. Lecz starożytność z pod popiołów się zbudziła. We Florencyi Medyceusze, zakładając swą Akademię, wzywają wygnańca greckiego, aby ją zorganizował. Jakież miano nadaje on jej?.. Akademii Platońskiej. Dziś zaś, po tylu systemach filozoficznych, co jak domki z kart padały, dziś, wiedzą, zbadała materyę we wszystkich jej zmianach i znalazła się w obliczu niewytłomaczalnego i Niewidzialnego, Platon znów powraca do nas.

Zawsze pełen prostoty i skromności, młodością wiekuistą promieniejący, podaje nam świętą palmę tajemnic Eleuzyjskich i narcyz — ten kwiat duszy, obiecujący nam Boskie odrodzenie w Eleuzis wiekuistem.

RUBA'IJAT

I.

Coś z pyłu wywiódł prąmacierz, praojca,
Żmii dał pobyt śród raju ogrojca
I grzech w nęcącej pokazał ozdobie —
Przebacz nam ludziom, jak my wzajem tobie.

II.

Cóż wieściły nam one proroki
Powtarzane przez pokoleń tyle?
Jeno baśń — rozbudzeni na chwilę,
Zanim znowu w sen wpadli głęboki.

III.

Ci w doczesności szukają odwetu,
Tamci niebieskich czekają bram —
A Los ze swego śpiewa minaretu:
Nagrody niema ni tu, ni tam.

IV.

Jak śnieg w pustyni piachami przewianej
Świeci nam obraz Ziemi Obiecanej.
A czyli dojdziem, czy zdechniem pod płotem —
Świeć nam chwileczkę, chociaż znikniesz potem!

V.

Pij w Babilonie a raduj się wielce
I pij w Neszapur, choć warczy gromada,
Bo Wino życia kapie po kropelce
A z Drzewa Bytu liść za liściem spada.

VI.

Nalewaj! Wiosna zbudziła pożary
W duszy!... Precz szato pokuty obrzydła!...
Hej, znów jakiś ptak rozwinął skrzydła
Na lot krótki w wieczności bezmiary!

VII.

W róże dumnie się stroi dziś poranek młody,
Lecz gdzież są te, co dawne zdobiły ogrody?
Pójdźmy popatrzeć, czy choć lilia nie lśni blada
Na grobowcu Dżemdżyda albo Kaikobada

VIII.

Tak, dziwne! Ciągle spoglądamy
Na tych, co przeszli Ciemne Bramy,
A żaden nie wrócił, by wskazać nam,
Jak iść, że każdy musi trafić — sam!

IX.

Wysłałem duszę w Niewidzialny Kraj,
By się zwiedziała, gdzie piekło i raj.
A ona wraca, szepcąc z niepokojem:
Niema!... kazali szukać w sercu twojem!

X.

Cienie z nas, które w okrąg słońca
Wzlatują chmarami bez końca.
A mistrz-kuglarz wciąż kręci latarką,
By nasz taniec szedł składnie a szparko...

XI.

Chwyta nas jak kukiełki, stroi upstrzy włoski,
Gdzieby pytał o szczęście, dbał o nasze troski!
Gdy się nabawi, albo znudzi grą kukiełek,
To je tylko kolejno składa do pudełek.

XII.

Dzień już po pachy śród ciemności brodził,
Z miasta głodny Post odchodził.
Stałem w Domu Garncarza i jedyny
Widziałem w koło siebie Tłumy z Gliny.

Omar Chajjam.

Omar ibn Ibrahim Ghijat-ed-din Abu-l'Fatah, wedle zawodu ojca nazwał się Chajjam (tkacz namiotów), poeta wolny myśliciel, urodził się 1017 w Neszapur na Chorasanie, pisał Raba'ijat (czterowiersze), pił wino, był panteistą. Świeci w rzędzie trzech gwiazd poezyi wschodniej: Firdusi, Omar Chajjam, Hafiz. W sto lat po Omarze Hafizowi odmówiono pogrzebu za Wolną Myśl, Omara zaś prześladowano za życia. Ale po śmierci Sława przyszła w pomoc Fanatyzmowi, nakręcono treść jego Czterowierszy do urzędowej wiary Islamu tak, jak gdzieindziej treść Salomonowej Pieśni nad Pieśniami do Chrześcijaństwa, tłomacząc mistycznie, iż "wino", które Muzułmanom pić niewolno, było w jego poezyach tylko... symbolem boskości!